Nr 158. Kraków, Czwartek 14 Lipca 1898. Rocznik XVII.

NOWA REFORMA

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie
W miejscu	16 zł. w. a.	8 zł. w. a.	4 zł. w. a.	1 zł. 35 ct
Na prowincyi, z przesyłką pocztową	20 „ „	10 „ „	5 „ „	1 „ 70 „
W Państwie Niemieckiem	24 „ „	12 „ „	6 „ „	2 „ — „
We Włoszech, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajach	28 „ „	14 „ „	7 „ „	2 „ 35 „

Pojedynczy numer kosztuje 8 ct., z przesyłką pocztową 10 ct.: — we Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ul. Kilińskiego 2 i Plohna, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 8 ct.
Prenumeratę przyjmuje się tylko na cały miesiąc.
Listy z pieniędzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.
Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.
Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica św. Jana Nr. 13.
Telefonu Nr. 41.

Prenumeratę przyjmują:
zamiejscową: Administracya *Nowej Reformy* i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya *Nowej Reformy*. — Magazyn nowości Fl A. Grigara i Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopossa i A. Salomonowej, Plac Maryacki, 2. — Handel St. Karlińskiego, Sukiennice. — Handel Kretschmera, Rynek. — Handel J. Ekiera, ul. Karmelicka, 18.
Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia przyjmują Biura dzienników: We **Lwowie** Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11. — W **Tarnowie** Józef Pisz. — W **Przemyślu** Hesseles. — W **Jarosławiu** Krzyżanowski. — W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku Bazylei i Wrocławiu). — A. Opelik, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Menachium i Norymberdze.) — Hermann Goldschmiedt, M. Dukes, H. Schalek, J. Danneberg. — W **Paryżu** Societé Mutuelle de Publicité A. Lorette. directeur, Rue Caumartin, 61.
Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. — **Nadesłane** po 30 centów od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 15 ct. od wiersza. — **Głosy publiczne** po 50 ct. od wiersza. — **Załączniki** do *Nowej Reformy* (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 1 złr. od 100 egzem. dla zamiejscowych, a 50 ct. od 100 egzem. dla miejscowych prenumerat. Należytość uprasza się **naprzód** nadesłać przekazem pocztowym

Kraków, 13 lipca.

W pełnej zbroi walczą nasi konserwatyści o utrzymanie stanu wyjątkowego w kraju. Ich organ krakowski i sam daje dowody bezgranicznej w tym kierunku odwagi, i „najlepsze siły“ zaciąga w swoje szeregi, aby tylko zdławić resztki poczucia wolności obywatelskiej. Onegdajszy artykuł *Czasu*, druzgocący krakowską Radę miejską za szalenie śmiały jej protest przeciwko zaprowadzeniu w mieście stanu wyjątkowego, zrobił swoje: w y w o ł a ł n i e s ł y c h a n e o b u r z e n i e nawet w sferach, cienką tylko ścianką oddzielonych od sztabu stańczykowskiego. Poprawki tego organu, dodane w formie komentarza do uwag *Przeglądu*, tem się odznaczają, że w argumentacyi logicznej bez porównania niżej stoją od uwag lwowskiego wychowanka Laenderbanku. Bo gdy p. Masłowski zajął przynajmniej otwarcie stanowisko filistra tego pokroju, jakiego typ, chyba zupełnie prawdziwy, dał nasz „O p t y m i s t a“ w niedzielnym numerze *N. Reformy*, — to *Czas* sięgnął do nieprzebranej skarbnicy jurysprudencyi administracyjnej, i wywlókł z niej to, co już zszarzało się i zbrukało od codziennego użycia w rękach funkcyonaryuszów c. k. namiestnictwa

Czas uważa chwilę protestu krakowskiej Rady miejskiej przeciwko stanowi wyjątkowemu za „n a j m n i e j o d p o w i e d n i ą“, i twierdzi, że Rada uczyniła to, „j a k o o r g a n n a j m n i e j p o w o ł a n y d o p o l i t y c z n y c h p r o t e s t ó w“.

Otóż jeżeli to rzeczywiście był protest „p o l i t y c z n y“ to musiał on być skierowany przeciw jakiejś akcyi p o l i t y c z n e j. Czy była taka akcya? Bez wątpienia. A któż ją rozwinął? C. k. rząd. Niechże nam wolno będzie teraz zapytać, czy w kompetencyi rządu leży „r o b i e n i e p o l i t y k i“ i narzucanie jej miastom? Zadaniem rządu naczelnego i jego organów krajowych jest a d m i n i s t r a c y a i nic więcej; polityka należy do ciał reprezentacyjnych, do parlamentu i Sejmu. Przecież inaczej być nie powinno, — bo gdyby rząd powołanym był do narzucania krajom i ludom pewnych zasad politycznych, to od czegóż byłby parlament, od czego cały konstytucyonalizm? U nas weszło w zwyczaj, że władze administracyjne uprawiają politykę i dzięki temu przez „urząd polityczny“ rozumie się władzę, z której kompetencyi polityka powinna być wykluczona, bo jej zadaniem, jedynem i wyłącznem, jest a d m i n i s t r a c y a kraju. Do tych władz należy czuwanie nad „ekonomicznemi interesami kraju“, a więc usuwanie wszelkich przeszkód, tamujących rozwój ich ekonomiczny. Tutaj należy oświata, bo ciemnota jest wrogiem dobrobytu, skarb państwa, gwarantujący bezpieczeństwo publiczne i t. d. Ale tem wszystkiem opiekować się powinien rząd n i e w c e l a c h p o l i t y c z n y c h, lecz spełniając jedynie swoje zadanie administracyjne.

Tymczasem organ konserwatystów aprobuje z lekkiem sercem p o l i t y c z n y charakter stanu wyjątkowego: nie podnosi nawet kwestyi, czy ten p o l i t y c z n y charakter odpowiada intencyom władz rządowych, — ale oburza się i gromy ciska w krakowską Radę miejską, że ona, „powołana do strzeżenia ekonomicznych interesów miasta“, wnosi „polityczne“ protesty, a więc przekracza granice swego statutu. — W sferach stańczykowskich istnieje rzeczywiście taki zanik praw konstytucyjnych, że już na zewnątrz nie szanuje się nawet pozorów, których sam c. k. rząd przestrzega. Gdzieżby ten rząd ośmielił się powiedzieć: zaprowadzam stan wyjątkowy w Krakowie, aby zdławić socyalistów? Rząd centralny, więcej od *Czasu* i stańczyków szanuje konstytucyę, bo powiada: zaprowadzam stan wyjątkowy, aby zapewnić wam bezpieczeństwo publiczne, tę podwalinę waszych interesów ekonomicznych.

Atoli gdy Rada miasta Krakowa, powołana właśnie nie do czego innego, tylko specyalnie do strzeżenia interesów ekonomicznych, ośmieli się objawić zdanie, że stan wyjątkowy uważa za sprzeczny z temi interesami i że miasto wyprasza się od tego środka, jakim je rząd, rzekomo dla jego dobra, obdarza, — to *Czas* przywdziewa czemprędzej mundur c. k. komisarza namiestnictwa i woła z oburzeniem: przekraczacie statut, robicie politykę! Tymczasem jasną jest rzeczą, że gdyby ktoś twierdził, iż Rada miasta Krakowa przekroczyła w tym wypadku swój statut, to musiałby oprzeć się na założeniu, że c. k. rząd wyprzedził ją w tej niedozwolonej czynności, przekraczając swą kompetencyę przez wprowadzenie p o l i t y c z n y c h motywów do zarządzeń stanu wyjątkowego.

Jednem słowem, nie można potępić, ze stanowiska ustawy, Rady miasta Krakowa za uchwalenie protestu przeciw stanowi wyjątkowemu, n i e w y d a j ą c r ó w n o c z e ś n i e w y r o k u p o t ę p i a j ą c e g o na rząd za zaprowadzenie tego stanu, bo, rzecz niewątpliwa, że nie może nie być „polityką“ w ręku rządu to, co się za „politykę“ uważa w ręku Rady miasta Krakowa.

Czas więc rzucił insynuacyę na rząd, że w celach politycznych obdarzył nas stanem wyjątkowym! To jest zarzut ciężki, który, teraz zwłaszcza, cierpianym być nie powinien.

Na zakończenie „f a k t y c z n e s p r o s t o w a n i e“ pod adresem *Czasu*. Stwierdza on „improwizowany“ charakter uchwały Rady miejskiej pisząc, że „na 30 głosujących (ścisły komplet), za uchwałą było zaledwie 18 głosów, a zatem nawet mniej, niż t r z e c i a c z ę ś ć pełnej Rady. Uchwała zapadła mimo ostrzegających i poważnych głosów radców prof. Leo i prof. Kasparka“. Otóż to jest poprostu n i e p r a w d a. Wniosek o uchwalenie protestu przeciw stanowi wyjątkowemu, zgłoszony i motywowany przez dra P o n i k ł ę, nie zaliczającego się chyba do „lekkomyślnych polityków“, u c h w a l o n o j e d n o m y ś l n i e, a tylko poprawki radców B a r t o s z e w i c z a i R o t t e r a, dotyczące „obrony praw i obywateli“ i „interesów miasta“ przyjęto większością 18 głosów przeciw 12. *Czas* więc występuje dzisiaj przeciw tym nawet z radców miejskich, którzy do jego własnego należą obozu; albo oni tedy są w rozterce z *Czasem*, albo *Czas* z nimi.

Wreszcie nie jest prawdą, aby prof. L e o przestrzegał przed powzięciem protestującej uchwały, gdyż nie zabierał on wcale głosu w tej sprawie, lecz mógł, co najwyżej, wykrzyknikiem jakimś dać do poznania swą opinię.

O język sądowy.

Od jednego z adwokatów otrzymujemy następujące pismo:

Kwestya uregulowania sprawy językowej w Czechach uważaną bywa za sprawę obojętną dla nas i ocenianą jedynie tylko z punktu sympatyi dla Czechów. — Tymczasem w ostatnich dniach zaszły wypadki, które nie pozwalają nam przypatrywać się i oczekiwać, ale wystąpić czynnie i zastrzedz się przeciw przekroczeniu granic.

Wypadkami temi są: 1) przeciwne §. 19-mu konstytucyi i nowej procedurze ustnej uznanie przez jeden z wyższych sądów austryackich (w Gracu) języka niemieckiego za jedyny swój język; — 2) karkołomny projekt, przypisany hr. Thunowi, wprowadzenia tłómaczów do rozpraw ustnych sądowych, lub jednego (!) referenta, znającego język strony, w senacie! Procedura nowa zaprowadziła zasadę b e z p o ś r e d n i o ś c i, t. j. zetknięcia się sędziego ze stroną i wyrokowanie wedle ustnej rozprawy pod jej wrażeniem. Rozprawa więc w instancyi wyższej lub najwyższej m u s i się odbywać t a k ż e w języku stron pierwszej instancyi, a jakieś streszczenia ustnego przemówienia przez tłómacza, lub jednego z członków senatu, nie mogą być wierne, dosłowne, ani strony nie mogą być zdane na los takiego pośrednika, — słowem, nie możemy się zgodzić na to, aby dla miłości Czechów lub Niemców mieli nasi ziomkowie polscy ze Śląska w sądzie wyższym morawskim, lub abyśmy w Trybunale najwyższym w Wiedniu, odbywać mieli rozprawy przez tłómaczy!

Przecież w ważnej sprawie przemówienie może trwać parę godzin, a tłómacz może tylko piąte przez dziesiąte zapamiętać i powtórzyć; zresztą w wywodzie prawnym p r z e c i n e k może sens zmienić, a nie dopiero jedno słowo, niewłaściwie przez tłómacza dobrane.

Jakikolwiek będzie wynik regulacyi sprawy czesko-niemieckiej, my, Polacy, musimy b r o n i ć z a s a d y, ż e j ę z y k s t r o n y m u s i b y ć u ż y t y m w s ą d z i e w y ż s z y m i n a j w y ż s z y m T r y b u n a l e, i t e j z a s a d y n i e m o ż e m y d l a ż a d n e g o w z g l ę d u p o ś w i ę c i ć, b o t u c h o d z i j u ż n i e t y l k o o p o l i t y k ę, a l e i o k i e s z e ń. Gdyby pozwolono zrobić w Czechach i Styryi wyłom od tej zasady, to moglibyśmy się w konsekwencyi sami doczekać podobnej regulacyi w Galicyi, do czego dopuścić nie możemy, zatem już z początku należy przeciw wszelkim podobnym próbom wystąpić.

Uchwała sądu wyższego w Gracu j e s t p r z e c i w n ą u s t a w i e, a tylko z pobłażliwości dla Niemców minister nie zniósł jej natychmiast, coby niewątpliwie uczynił, gdyby rzecz miała się odwrotnie, gdyby n. p. sąd w Pradze uznał tylko czeski język za język rozpraw. — Sprawa językowa nie może być przez pierwszy lepszy sąd rozwiązywaną, lecz sądy muszą się trzymać ustaw. Jeżeli Niemcy nie chcą się uczyć innego języka, to muszą ustąpić nieco miejsca Słowianom, którzy nie lenią się uczyć po niemiecku, a w ten sposób nie braknie w żadnym sądzie ani w żadnej władzy urzędników, mogących zgodnie z ustawą porozumiewać się z interesentami bezpośrednio, a nie przez jakichś faktorów!

Z wystawy jubileuszowej.

(Sprawozdanie własne „N. Reformy“.)

III.

Wiedeń, 10 lipca.

(ak.) Pracę, przerwaną z powodu wyjazdu z Wiednia, podejmuję na nowo i w dalszym ciągu z wystawy tutejszej wam sprawozdanie piszę.

P a w i l o n m i a s t a W i e d n i a z zewnątrz przedstawia się nader okazale. Na portyku znajdują się grupy pracy Paintla, przedstawiające rozmaite alegoryczne figury. Zwraca z nich uwagę grupa, przedstawiająca hołd dla cesarza. Cztery boczne figury przedstawiają w alegoryi: pilność, dobrobyt, pokój i humanitarność. Wewnątrz pawilonu mamy przed [illegible]kiem plany Wiednia przed i po rozszerzeniu miasta. Odnośnie do tego sale noszą nazwy: *Alt-Wien* i *Neu-Wien*. Główną salę tego pawilonu zdobią portrety wszystkich burmistrzów Wiednia. Są to tedy postacie: Seillera (1851); Zelinki (1861); Feldera (1868—1878); Newalda (1878—1882), znanego pod nazwiskiem *Ringtheaterbürgermeister* z powodu pożaru Ringteatru; Uhla (1882 do 1889); Prixa i Strobacha. Na czele wszystkich widnieje portret obecnego burmistrza dra Luegera. W komplecie tym brak tylko portretu ostatniego, ery liberalnej, burmistrza dra Gruebla.

Przeszedłszy mimochodem około pawilonów Cieszyńskiego i Schwarzenberga spotykamy budynek, noszący tajemniczą nazwę: *Kinderbrutanstalt*. Myśląc, że to pewnego rodzaju *panopticum*, w którem znajdziemy figury woskowe, wszedłszy przyjemnego doznajemy rozczarowania. Znajdujemy tam istotnie niemowlęta, przedwcześnie narodzone, które dzisiejsza nauka lekarska i sztuczna podtrzymać się stara i zdobyć dla tych organizmów w przybliżeniu warunki, jakieby miały rozwijając się normalnie jeszcze w łonie matki.

Niezmiernie ciekawy pawilon wystawił rząd bośniacki. Zestawiono tu cały szereg produktów tego kraju, z pośród których ogólną zwracają uwagę tak dobrze znane wyroby przemysłowe: dywany, koce, noże i t. d. Pomieszczono w tym pawilonie także panoramę, przedstawiającą w o d o s p a d F l i v y w J a j c a c h. Przypatrujemy się z uwagą, pokrzepiając się równocześnie dobrem winem, które na kieliszki sprzedaje nam chłop bośniacki.

Idziemy dalej. Wielki pawilon stowarzyszenia piekarzy przez chwilę zajmuje naszą uwagę, patrzymy dalej na pawilon fototypiczny Angerera, na pawiloniki redakcyj pism wiedeńskich, aż zaciekawieni, stajemy przed budynkiem, na którym wypisano nazwisko *Zacherl*. Wiecie chyba, co to „*Zacherl*“. To ów proszek, oddający tak wielkie usługi w tępieniu wszelkiego robactwa. Środek to wyborny — ale poświęcać temu specyałowi osobny pawilon, to bawi i pobudza do śmiechu. Na czele przedmiotów tu wystawionych widnieje kilkaset flaszek i słoików, zawierających owadobójczy eliksyr — resztę pawilonu wypełnia wszystko, co mieścić się może w każdym składzie ubrań, futer, dywanów, bielizny i t. d.

W pawilonie Bukowiny zwracają uwagę wyroby przemysłu domowego: garnki, łyżki, kosy, hafty paciorkowe, rogi; zamieszczono w nim także z fauny bukowińskiej słynną kukurudzę i bogactwo kraju: węgiel.

W pawilonie *Landwirtschaft* — zszeregowano w różnych odmianach próby zbiorów zbożowych i przedstawiono statystykę urodzaju w Austryi.

Jeden z pięknych budynków stanowi „Urania“. Jest to pawilon popularyzowania wiedzy, posiadający obserwatoryum astronomiczne, ogród botaniczny i salę projekcyjną. W kilku obszernych salach tego pawilonu odbywają się wykłady popularno-naukowe, produkcye fono- i kinematograficzne. W innych salach pomieszczono wystawę zbiorów z dziedziny bakteryologii, hygieny, mikroskopii i nauki badania artykułów spożywczych. Jest tu także ciemnia, w której zdejmują się odbicia za pomocą promieni Roentgena i wykonują pomiary antropometryczne.

O różnego kalibru jadłodajniach na wystawie wspominałem już w listach poprzednich. Tu dodać jeszcze winienem, że są one nie bardzo wybredne, a są bardzo drogie. Pomysłowy zresztą Wiedeńczyk przeliczył się tu grubo: publiczność uczęszcza na wystawę, ale, o ile możności, stroni od wystawowych zakładów gastronomicznych. Widziałem nawet, jak kilku przybyszów jadło z sobą na wystawę przyniosło.

Wystawę całą zwiedzić można dokładnie w przeciągu jednego dnia. Okoliczność ta mówi sama za siebie, to znaczy: wiele tu do widzenia nie ma. Kto do Wiednia przyjedzie, owszem, niech pojedzie zobaczyć wystawę, ale umyślnie dla jej zwiedzenia przyjeżdżać nie warto.

Ale, ale... Wystawa ma przedstawiać wytwory producentów z całej Austryi. Tak nie jest. Galicya, jako taka, z niczem tu prawie nie wystąpiła, choć w rozwoju przemysłowym — jak to stwierdziła wystawa Kościuszkowska we Lwowie — niepoślednie zajmuje miejsce. Jedynie kilku żydów galicyjskich wystawę obesłało.

Pokój czy wojna?

Wczoraj już doniósł telegraf o podaniu się do dymisyi gabinetu S a g a s t y, który swemu następcy chce zostawić niewdzięczne zadanie zawarcia pokoju po przegranej wojnie. Jak zwykle zdarza się w podobnych okolicznościach, opinia publiczna w Hiszpanii wyszukała sobie kozła ofiarnego w postaci obecnego gabinetu, którego nieszczęściem jest, że na swoich karkach dźwigać musi niezliczoną mnogość błędów, popełnionych zarówno na polu polityki kolonialnej, jak i obrony narodowej, przez wszystkie poprzednie rządy hiszpańskie. Bądź, co bądź, usunięcie się w tej chwili Sagasty od steru państwa ułatwi jego następcy, nie związanemu osobiście poprzedniemi wypadkami, przeprowadzenie rokowań pokojowych ze Stanami Zjednoczonemi.

Warunki pokoju będą, co z góry można przewidzieć, bardzo ciężkie dla Hiszpanii. Większość jednak ludzi rozsądnych i szczerze patryotycznych w tym kraju domaga się stanowczego pokoju, choćby połączonego ze znacznemi terytoryalnemi ofiarami. Znamiennym w tym kierunku objawem jest sygnalizowany wczoraj artykuł madryckiego dziennika *Epoca*, a także podane z Madrytu rzekome warunki pokoju, które stawiać ma Ameryka. Te ostatnie atoli uważać należy raczej za wyraz ofiar, na jakie zgodziłyby się w danym razie koła rządowe hiszpańskie, niż za rzeczywiście z Waszyngtonu postawione warunki, które niezawodnie będą o wiele cięższe.

Na przebieg rokowań pokojowych, o których twierdzą nawet, że już się rozpoczęły pocichu, a bezpośrednio między Madrytem i Waszyngtonem, wpłynąć musi przebieg lądowych działań wojennych pod S a n J a g o, gdzie dotąd Amerykanie odnieśli bardzo wątpliwej wartości zwycięstwa. Dla przyspieszenia prawdopodobnie operacyj lądowych przybył już ze swym sztabem do obozu pod S e w i l l ą, głównodowodzący armią amerykańską, „*major-general*“, M i l e s. — W wilię jego przybycia, tj. 10 bm., Amerykanie przez dwie godziny ostrzeliwali od strony lądu i morza San Jago bez żadnego rezultatu. Nazajutrz atak się powtórzył i, jak sami Amerykanie przyznają, nie posunął na krok jeden akcyi oblężniczej, gdyż pociski z dział oblężniczych i statków, z wyjątkiem jednego, nie dosięgały miasta.

Upór, z jakim walczy gen. Shafter o zdobycie punktu, nie mającego żadnego znaczenia strategicznego, jakim jest San Jago, da się chyba tem wytłómaczyć, że wobec świetnych zwycięstw kolegów na morzu, chciałby on część laurów zdobyć dla siebie i armii lądowej. Przy cokolwiek większej energii ze strony Hiszpanów i odrobinie szczęścia, upór ten mógłby fatalnie zakończyć się dla korpusu amerykańskiego, który na lądzie pozbawiony jest wszelkiej podstawy operacyjnej, a liczebnie słabszym jest od sił, które ewentualnie mogliby Hiszpanie pod San Jago zgromadzić.

Miejmy jednak nadzieję, że do porażki Amerykanów na lądzie, która byłaby równoznaczną z przedłużeniem wojny o kilka miesięcy, nie przyjdzie, i że wkrótce ta nierówna walka zakończy się, czego w interesie ludzkości należy

---

Emma Jeleńska.

PANIENKA.

POWIEŚĆ.

86 (Ciąg dalszy).

Jadwisia cieszyła się szczerze i nie miała najmniejszej pretensyi do pana Czesława, że tak prędko o niej zapomniał.

— Każdy chce być szczęśliwym — myślała — a w samotności to nic nie miło.

I nagle stanął jej przed oczyma Leon w oknie wagonu, blady, z głęboką zmarszczką na czole. Odjeżdżał daleko, pociąg unosił go na kraj świata i on patrzał na nią, a odjeżdżał samotny. Zamknęła powieki, aby nie widzieć jego smutnej twarzy i oczu błękitnych, zimnych, jak lodowce, ale oczy te ścigały ją, jak wyrzut sumienia.

— Co ja zrobię? — szeptała — co ja zrobię? Boże, natchnij mnie. Zmiłuj się nad nami.

Aż nagle wesołe głosy zawołały:

— Stój! stój!

Chwedor wstrzymał konie. Tuman kurzu otoczył powóz i trzech jeźdźców zbliżyło się galopem. Zanim Jadwisia oprzytomnić mogła, Tadzio zeskoczył z kuca i rzucił się jej na szyję.

— Jadwisiu! Jadwisiu! — wołał — nakoniec jesteś! ja myślałem, że ty już nigdy nie przyjedziesz.

— Moje dziecko, mój chłopaku najdroższy! — szeptała Jadwisia, ściskając braciszka.

Tadzio mocniej jeszcze obejmował jej szyję i całował ją, powtarzając:

— Już teraz ja ciebie nie puszczę nigdzie. Ja nie chcę żebyś jeździła bezemnie.

— Pozwólże i nam się przywitać Tadziu — rzekł Jaroński.

Gdy Jadwisia podniosła głowę, zobaczyła jego i Kańskiego, którzy stali, trzymając konie za uzdy.

— Przyjechaliśmy aż tu na spotkanie pani, a ten malec nie pozwala nam nawet podejść do pani — mówił z śmiechem Jaroński.

— A bo ja mam największe prawo do niej — odparł Tadzio dumnie.

W tej chwili oczy Jadwisi spotkały się z oczami Leona i dostrzegły w nich cierpienie i gniew.

Wyciągnęła więc do niego rękę i rzekła:

— Wszyscy mają do mnie prawo, bo ja rada jestem wszystkich widzieć. Tak już zatęskniłam do domu! A cóż słychać! zdrowi wszyscy, nic złego nie ma? Z listów tak mało można wiedzieć....

Więc zaczęło się opowiadanie. Tadzio szczególniej głos zabierał. Leon i Jaroński wsiedli znowu na konie, ale chłopak nie chciał już siostry porzucić ani na chwilę, więc umieścił się przy niej w powozie, uwiązawszy z tyłu swojego kuca. Słońce już zachodziło, podobne do złotej kuli ogromnej, gdy dojeżdżali do miasteczka.

Powietrze było całe czerwone, jakby purpurowym pyłkiem nasycone, a Prypeć odbijała w złocie i we fioletach, szeroka i wspaniała. Z pól wracali robotnicy, śpiewając, szli z kosami na ramionach parobcy, szczękając żelaztwem, bydło ryczało, psy ujadały. Szedł ku niebu wieczornemu wielki głos spracowanego ludu, który po dziennej pracy wracał do chat i spieszył do gorącej strawy, do spoczynku i do rodziny, — głos tej ziemi, nad którą szara godzina rozciągała zwolna swoją zasłonę. Zdala widniał dwór ze strzelającemi w górę topolami, rozsiadły szeroko na brzegu rzeki, skupiający wokoło siebie liczne domeczki i zabudowania, i biała kapliczka, której krzyż błyszczał teraz i mienił się barwami zachodu. Zdawało się, że ten dwór stary i ta kaplica, to jakaś twierdza warowna, jakaś wysunięta na dalekiej granicy placówka, a że te wysmukłe topole, to jacyś rycerze niezłomni. Zdawało się, że nad tą ziemią unoszą się w cichym zmroku duchy tych, co swojego czasu „śmierci urągali“.

Jadwisia słyszała ich głosy i wiedziała, że ona dziś jest ich dziedziczką, że do niej przemawiają, że w jej ręce oddają swoją spuściznę wiekową. Więc czuła, że oczy jej napełniają się łzami bólu, ale z serca wyrasta siła olbrzymia, która wszelkim cierpieniom, a nawet samej śmierci urąga, i która wszystko zwycięży.

— Zostanę — rzekła do siebie — i obronię.

XXX.

Nazajutrz rano Leon Kański otrzymał ze dworu następującą kartkę:

„Musimy się rozmówić. Czekać będę przy kaplicy o szóstej po południu.

Jadwiga“.

Resztę dnia spędził Kański w stanie zdenerwowania i niepokoju tak strasznego, że nie mógł niczem się zająć, i ani na chwilę usiedzieć na miejscu. Kilku chorych, którzy się zjawili, odesłał do kolegi, a sam drżącemi rękami pakował książki i drobniejsze sprzęty, wrzucał do skrzyń wszystko, co mu wpadało pod rękę, chodził po pokoju, targał się za wąsy i wyglądał tak strasznie, że Mateuszowa, przerażona, chciała już wezwać kogo na ratunek.

Ale nadeszła godzina szósta, Leon wziął kapelusz i wyszedł.

— Wiem, że mnie spotka nieszczęście — powtarzał sobie przez drogę — wiem. Niepotrzebnie mnie wzywa, bo wiem już, co mi powie.

A jednak czuł, że gdyby musiał odjechać bez tego pożegnania, byłoby mu jeszcze gorzej. Czasem odzywała się w nim nadzieja, ona go przecie kochała; może więc chciała tylko odwlec, odłożyć na czas swobodniejszy... a on był gotów na nią czekać lata całe!

Leon czasem przystawał i myślał:

— A gdybym tu pozostał na zawsze? wtedy nie mogłaby mnie odrzucić.

Ale praktyczny jego rozum buntował się zaraz na takie przypuszczenie.

— Jakto! poświęcić los, karyerę, przyszłe bogactwo, może nawet i sławę dla urojonych zachceń czy zasad tej jednej dziewczyny! I cóż tu mieć w zamian? marną egzystencyę wioskowego lekarza. Nie, byłoby to poprostu szaleństwem, a co gorzej, byłoby to śmiesznością nie do darowania: pokutowałbym za nią przez całe życie i wstydził się sam przed sobą. Druga taka posada już mi się nie trafi. Minęły czasy sielankowych uniesień; żeby być szczęśliwym, nawet z ukochaną, nie wystarcza dziś strumyk i olszyna, a nawet niedość i kawałka chleba. Gdybym to zrobił, po roku mógłbym żałować i bylibyśmy oboje nieszczęśliwi. Ona żyje w jakimś świecie idealnym, a ja jestem i muszę być człowiekiem trzeźwym, muszę się dobić stanowiska... Nie, nawet dla niej nie potrafiłbym abdykować ze wszystkich praw swoich do życia. Dla mnie nie istnieje szczęście, jeśli nie mam przytem wielu innych rzeczy. A przerabiać się już nie pora.

Doszedł do furtki we dworskim parkanie, kędy zwykle wstępował do ogrodu. Otworzył drzwiczki i znalazł się w jodłowym gaju, otaczającym kaplicę.

Przez gałęzie widział białe jej mury i gotycką wieżyczkę, trawnik wycinany w kwieciste rabaty i dwie ławki drewniane po obu stronach ganku. Na jednej z nich, w żałobnej swej sukience, z rękami splecionemi na kolanach, siedziała Jadwisia. Odkrytą miała głowę i włosy jej skręcone w węzeł, spadały nisko na szyję. Obrócona ku niemu profilem, patrzyła w dal, na rzekę i łąki, a oczy jej były smutne, zmęczone i czerwone powieki mówiły o bezsennej nocy i o wylanych łzach. (C. d. n.)

sobie życzyć jak najgoręcej. Ostateczna porażka Hiszpanów na Filipinach, do której tylko skutkiem zbiegu okoliczności dotąd jeszcze nie przyszło, musi przyspieszyć zawarcie pokoju i stronnictwo wojenne, na czele którego stoi „kat Kuby“, Weyler, przekonać o zupełnej bezcelowości dalszej walki ze Stanami Zjednoczonemi.

Madryt, 13 lipca. *Correspondencia* zapewnia, że wobec trudnej sytuacyi na Kubie minister wojny, Correa, nie jest zasadniczo przeciwny rozpoczęciu rokowań pokojowych, lecz zaprzecza autentyczności rzekomych warunków pokojowych, podanych przez zagraniczne biura telegraficzne.

Petersburg, 13 lipca. *Nowoje Wremia*, omawiając politykę rosyjską względem Filipinów, dochodzi do wniosku, że wojnę hiszpańsko-amerykańską należy właściwie uważać za zakończoną. Obecnie dalsze ukształtowanie się sytuacyi politycznej zależeć będzie, zdaniem petersburskiego dziennika, od zachowania się Rosyi. Przyszedł czas — pisze on — gdy stanowisko Rosyi wobec kwestyi Filipinów musi jasno określonem. W razie rozbioru tego archipelagu, lwia część przypadłaby Niemcom, Anglii i Japonii, przez co stanowisko tych mocarstw na Oceanie Spokojnym zostałoby nadmiernie wzmocnionem. Dla Rosyi będzie najkorzystniej, jeżeli Filipiny zostaną w rękach jednego mocarstwa, Hiszpanii, lub Stanów Zjednoczonych. Działając w tym duchu Rosya nietylko bronić będzie swych interesów, ale także interesów powszechnego pokoju.

Antwerpia, 14 lipca. Hiszpański krążownik pomocniczy „Ciudad de Cadiz“ uzbrojony 10 działami i z załogą 165 przybył do tutejszego portu. Gdy urzędnik władzy portowej zamierzał udać się na pokład tego statku, podniósł on kotwicę i odpłynął w nieznanym kierunku.

Nowy Jork, 13 lipca. *New York Herald* zaprzecza rzekomym warunkom pokoju, podanym przez źródła hiszpańskie.

Z zaboru pruskiego.

(O zjazd lekarzy. — Komisya kolonizacyjna. — następstwa wyborów).

Prasa niemiecka podejmuje zawziętą walkę przeciwko znanemu memoryałowi, jaki komitet zjazdu lekarzy i przyrodników w Poznaniu wystosował do pruskiego ministra spraw wewnętrznych. Widocznie hakatyści obawiają się, że minister mógłby cofnąć zakaz, z czego wnosić należy, że zakaz wydany został bez porozumienia z rządem centralnym.

Ale obawy szowinistów niemieckich najprawdopodobniej są płonne; kto bowiem zna antipolskie usposobienie p. von der Recke, nie może chyba wątpić, że udzieli on odmownej odpowiedzi na petycyę komitetu zjazdowego. Wobec tego głosy prasy niemieckiej o projektowanym zjeździe zajmują nas jedynie, jako objaw chwili, świadczący o złej woli, zaprawionej nienawiścią, a nie cofającej się przed niedorzecznością i fałszowaniem prawdy. Hakatyści sztucznie zorganizowali kampanię w prasie niemieckiej przeciwko zjazdowi poznańskiemu, czego najlepszym dowodem jest okoliczność, że rozmaite dzienniki niemieckie zamieściły prawie jednobrzmiące artykuły przeciwko zjazdowi. Tak uprz. *Post* i *Deutsche Ztg* piszą prawie dosłownie to samo i obie kończą wykrzyknikiem, że „jeżeli zakaz poznański jest objawem nietolerancyi, to Niemcy na kresach wschodnich oddawna życzą sobie takiej nietolerancyi.

Twierdzenie to jest wręcz kłamstwem, a na dowód tego przytoczyć warto, że wychodząca właśnie na kresach wschodnich *Posener Ztg*, która przecież nie może być posądzona o życzliwość dla Polaków, uważa zakaz regencyi poznańskiej za niepotrzebny i przedwczesny, a nawet nazywa go błędem politycznym, przyczem pisze wyraźnie, że na ogół solidaryzuje się z wywodami petycyi komitetu zjazdowego, i że zdanie to podzielają nietylko liberali niemieccy, ale wszyscy poważni Niemcy, znający dobrze stosunki poznańskie.

Pomimo tego organa szowinistyczne szczują przeciwko organizatorom Zjazdu, a *Geselliger* posuwa się do takiej niedorzeczności, że z powodu zjazdu polskich lekarzy straszy nawet powstaniem polskiem, przypominając rok 1848! Inne pisma niemieckie powołują się na powagę rządu i piszą, że rząd centralny nie może dezawuować rozporządzenia, wydanego po dojrzałej rozwadze przez takich urzędników, jak pp. Jagow i Hellmana. W tem rzecz jednakże, że właśnie zakaz wydany został nie po dojrzałej rozwadze, lecz jedynie pod wpływem teroryzmu, jaki hakatyści wywierają w prasie niemieckiej odnośnie do spraw polskich. Zresztą, jak słusznie tłómaczy *Posener Ztg* regencya poznańska i prezydyum policyi nie potrzebowałyby nawet wcale przyznawać się do błędu, lecz możnaby cofnąć zakaz ze względu na uczynione przez komitet zjazdu przyrzeczenia i na odpowiedzialność tego komitetu.

W kołach polskich nie liczą jednak wiele na poczucie słuszności u władz pruskich i spodziewają się raczej, że p. von der Recke da na petycyę komitetu zjazdowego odmowną odpowiedź.

Z Poznania nadchodzi wiadomość, że komisya kolonizacyjna po uchwaleniu przez sejm drugiej setki milionów marek, znacznie rozszerza zakres swej działalności. Jak donosi *Geselliger*, komisya będzie odtąd nabywała także majątki ziemskie w Prusach Wschodnich. Przedewszystkiem mają być wykupione większe majątki na Mazurach. Widocznie głosowanie Mazurów na kandydata polskiego w ostatnich wyborach do parlamentu popchnęło rząd do tej akcyi. Spowoduje ona bezwątpienia silniejszy odpór między obojętnymi dotąd dla sprawy polskiej Mazurami ewangelickimi, którzy wogóle po raz pierwszy zaznaczyli swą odrębność narodową i oddaniem około 5000 głosów na p. Lewandowskiego, kandydata konserwatywnego bez mała nie obalili

Pisma niemieckie donoszą nadto, że w rozmaitych prowincyach monarchii ustanowiono mężów zaufania, którzy bezpłatnie udzielać będą wszelkich wskazówek i ułatwiać chłopom niemieckim nabywanie ziemi w dzielnicach polskich.

Rezultat wyborów do parlamentu i odebrania Polakom kilku mandatów przez skonsolidowanych Niemców zaostrzył ostatnim apetyt i już teraz nawołują konserwatyści do wspólnej akcyi przeciw Polakom w nadchodzących wyborach do Sejmu pruskiego. Socyalistyczny *Vorwärts* zdradził tajemnicę o zawiązaniu się kompromisu między konserwatystami a wolnomyślnymi w W. Ks. Poznańskiem i to w tym celu, aby 13 polskich mandatów podzielić między konserwatystów i wolnomyślnych. Wiadomość tę miał odebrać *Vorwärts* z bardzo dobrego źródła.

Organ wolnomyślnych, *Freis. Ztg.*, oświadcza wobec tego, że wiadomość ta od początku do końca jest zmyśloną, wywodząc, że 11 polskich mandatów jest nienaruszalnych i że wogóle w Księstwie Poznańskiem skład okręgów wyborczych zakreśla ściste granice walce wyborczej. Demokratyczna *Frankf. Ztg.*, niezadowolona z tej odpowiedzi wolnomyślnego organu, zauważa, że już przed miesiącem donosiła o takim kompromisie wyborczym, jakkolwiek tylko częściowym i przedstawiała całe jego niebezpieczeństwo. *Frankf. Ztg.* upomina i ostrzega wolnomyślnych przed takim sojuszem, dowodząc, że wszelkie, choćby najmniejsze pomnożenie konserwatywnych mandatów jest bardzo ważnem, ponieważ przyczynia się do utworzenia wszechwładnej większości konserwatystów. „Zdaje się — kończy *Frankf. Ztg.* uwagi swoje, — że los pruskiego Sejmu rozstrzygnie się w W. Ks. Poznańskiem. Wobec tego byłoby bardzo na miejscu, gdyby *Freis. Ztg.* poinformowała się o stanie rzeczy i swych stronników wezwała energicznie i publicznie, aby takiego sojuszu wyborczego zaniechali.

Muzeum w Rapperswylu.

Na ostatniem zebraniu Rady nadzorczej Muzeum narodowego w Rapperswylu, w sierpniu ubiegłego roku, postanowiono rewizyę ustaw, któremi rządziła się dotąd ta Rada od śmierci Władysława Platera. Podczas Zielonych Świąt b. r. odbyło się, w myśl tego postanowienia, częściowe zebranie Rady, zwołane przez wiceprezesa p. Henryka Bukowskiego ze Sztokholmu. — Opracowanie nowego projektu polecono wówczas pp. H. Bukowskiemu i pułkownikowi Z. Miłkowskiemu. Z zaproszonych przez p. H. Bukowskiego przyjmowali udział w obradach, oprócz referentów, członkowie: dr. Lewakowski i Rużycki, członek korespondent dr. J. Roszkowski i bibliotekarz Muzeum, R. Mielczarski; prof. dr. Laskowski, dr. Z. Balicki przybyć nie mogli. Ze względu na czas niewakacyjny, zaprosić można było tylko członków Muzeum, zamieszkałych w Szwajcaryi. Napisany przez H. Bukowskiego projekt ustawy i regulaminu, przedyskutowany na zebraniu i oddany pułkownikowi Z. Miłkowskiemu do szczegółowego opracowania, przedstawiony będzie na najbliższem dorocznem zebraniu Rady, t. j. dnia 29-go sierpnia b. r.

Nowy projekt zmienia znacznie dotychczasową ustawę, i to w ten sposób, że w przyszłości Rada nadzorcza, złożona z 15-tu członków i 5-ciu zastępców, wybranych z liczby członków korespondentów, będzie ciałem prawodawczem, a zarząd Rady będzie dozorować wykonania zapadłych uchwał i postanowień. Ciało wykonawcze, czyli administracya, złożona z dyrektora Muzeum, pomocnika konserwatora, bibliotekarza i pomocnika bibliotekarza, podlega zarządowi Rady. Członkowie administracyi są urzędnikami Muzeum i mieszkają w Rapperswylu, w Radzie nadzorczej mają oni tylko głos doradczy. Kontrolę nad czynnością administracyi oddano w ręce komisyi weryfikacyjnej, złożonej w zasadzie z trzech osób: jednego członka Rady, dwóch członków korespondentów, pozwolono im jednak jeszcze dobrać dwie osoby, stojące poza korporacyą muzealną, ze względu, że własność narodowa powinna stać pod możliwie szeroką kontrolą całego ogółu.

Na temże zebraniu p. W. Bukowski zdał sprawę z powierzonego mu przez Radę wydania szczegółowego katalogu rapperswylskich zbiorów Mickiewicza, w ten sposób bowiem uchwalono uczcić stulecie urodzin wieszcza. Katalog drukuje się w Krakowie i w tym miesiącu jeszcze będzie gotów. Wstęp, napisany z werwą i temperamentem przez *Z.*, jednego z najwybitniejszych młodszych pisarzy, odczytano na zebraniu.

W dalszym ciągu podaje sprawozdanie muzealne wiadomość o nowem stypendyum 1000 franków rocznie. Stypendyum im. Kościuszki, wchodzi w życie już w roku bieżącym, a powstało ze składek, zbieranych za inicyatywą p. Bukowskiego w kraju.

W tym roku odbędą się w Rapperswylu wybory uzupełniające do Rady Muzeum. Na miejsce zmarłego niedawno ks. Krechowieckiego postawiono dwóch kandydatów: p. Korytkę z Paryża i dr. Z. Balickiego z Monachium, który jest od lat wielu członkiem korespondentem, obywatelem, dobrze zasłużonym sprawie narodowej i poważnym pracownikiem naukowym. Ze względu na kwalifikacye osobiste byłby doskonałym nabytkiem w Radzie, jeśliby się na kandydaturę zgodzono.

W prywatnej pogadance poruszono podobno także sprawę przeniesienia szkoły batignolskiej do kolonij polskich w południowej Ameryce. Byłoby to bardzo słusznem, szkoła ta bowiem dziś już nie ma racyi bytu w Paryżu, natomiast w Paranie odpowiadałaby istotnym potrzebom. W zasadzie przyznano słuszność temu zdaniu, w praktyce jednak Rada Muzeum narodowego nie może mieć żadnego wpływu na zarząd szkoły, a pono i zarząd jest skrępowany ustawami.

Wogóle biorąc, Rada muzealna z zadowoleniem stwierdziła stateczny i wszechstronny rozwój instytucyi, powierzonej jej opiece, i przypisuje słusznie ten fakt głębszemu wpływowi ogółu polskiego na bieg spraw, a przeto i nierównie większemu, niż dawniej, zainteresowaniu tego ogółu. Nowe ustawy zamierzają otworzyć jeszcze szerzej drzwi dla tych wszystkich, co się sprawą i rozwojem tej instytucyi narodowej interesują. Zamiarom takim nie można nie przyklasnąć; Rada muzealna jest obecnie na najlepszej drodze do mocnego utrwalenia pozyskanej już sympatyi i zaufania.

Stan skarbu narodowego według sprawozdania, przed paru dniami ogłoszonego, z dniem 10 lutego b. r. wynosił 168.192 złr. 30 ct.

Od Administracyi.

Dla dogodności osób, przebywających w kąpielach, będziemy, wyjątkowo podczas sezonu kąpielowego, przyjmować od nich prenumeratę także tygodniowo, licząc z przesyłką pocztową po 45 cent. za tydzień.

KRONIKA.

Kraków, 13 lipca.

Wiadomości osobiste. Marya Konopnicka, znakomita poetka nasza, bawi w Krakowie.

Wodociągi krakowskie. Pełna komisya wodociągowa na odbytem wczoraj posiedzeniu zaakceptowała uchwałę komitetu wykonawczego, co do zniesienia istniejących obecnie odrębnych komisyj wykonawczej i finansowej, a utworzenia natomiast jednolitego „komitetu budowy wodociągów“, oraz przyjęła regulamin dla tegoż komitetu. Uchwały poddane zostaną Radzie miejskiej do zatwierdzenia na jutrzejszem posiedzeniu.

Nasz „Optymista“, swojemi „Uwagami“ umieszczonemi w niedzielnym Nrze *Nowej Reformy*, zainteresował dziennikarstwo krajowe i wywołał ciekawe komentarze. *Dziennik polski* np. poświęca mu kilka trafnych uwag, zrozumiawszy intencye, jakie kierowały piórem „Optymisty“, i chłoszcząc równocześnie organ, „którego westchnienia kierują się ku ideałom feudalnym i który wcale się nie tai ze swojem ubóstwianiem absolutyzmu“, a który *(Przegląd* p. Masłowskiego) okazał tyle złej woli— bo o naiwność posądzić go nie wypada — że zjadliwą satyrę wziąć usiłował za słowa szczerego przekonania i to tak dalece, że spotkała ona na jego szpaltach „entuzyastyczny oddźwięk“.

Przechodząc następnie do uwag ogólnych, wypowiada *Dziennik Polski* pod adresem tych, co nie chcieli lub nie mogli zrozumieć, przeciw komu i czemu skierowane było ostrze „Uwag“, podpisanych przez „Optymistę“, zdanie następujące: „Smutnym jest objaw publicznego solidaryzowania się z poglądami niedowarzonego filistra, dla którego dzięki „pilznerowi“ Hawełki pojęcia swobody obywatelskiej stały się czemś zanadto abstrakcyjnem, aby je mógł zrozumieć. Ten obywatel jest może za tępy, ale za chwycające się nim pisma posiadają pełną świadomość tego, co robią: stawiają ograniczoność i bezmyślność, jako ideał publicznego życia. Kiedyż nasze biedne społeczeństwo wyzwoli się z jednej strony od podżegaczy, a z drugiej od hypnotyzerów, którzyby chcieli uśpić dokoła wszystkich i wszystko i jedynym czynnikiem rozwoju społecznego zrobić czapkę urzędową!“

Bronisław Koraszewski, redaktor *Gazety Opolskiej*, — jak to już donosiliśmy — rozpoczął odsiadywać karę 8 miesięcznego więzienia za patryotyczną pracę w obronie ludu polskiego na Śląsku pruskim. Aby przyjść w pomoc znękanemu męczennikowi dobrej sprawy, *Słowo Polskie* piękną poddało myśl, mianowicie, aby na utrzymanie dziennika przez czas więzienia zebrać dar honorowy. Myśl tę popieramy całem sercem i do naszych obywateli patryotów się odzywamy, aby na cel tak piękny składki wnosić zechcieli. Administracya *Nowej Reformy* pośredniczyć będzie w przyjmowaniu składek.

Stan wyjątkowy w powiecie krakowskim. Dziś rano żandarmerya przyprowadziła do Krakowa dziewięciu chłopów z Liszek, podejrzanych o odbycie zgromadzenia w domu Piotra Wąsika, i odstawiła ich do starostwa. Przy przesłuchaniu włościanie zeznali, że zeszli się w domu Wąsika dla gry w karty. Ośmiu z nich wypuszczono na wolność, zaś Wąsika zatrzymano w śledztwie.

Z teatru letniego. W przybytku wesołej muzy, w parku krakowskim, niezwykłe zapanowało ożywienie. Repertoar od czasu objęcia reżyseryi przez p. Szelągowskiego zyskał na urozmaiceniu, a przygotowanie i wystawa sztuk są staranniejsze. Wczoraj grano wesołą farsę „Koniec świata“ Lauffsa, autora tryskającego humorem „Domu waryatów“. Pojawienie się w dzienniku, w porze kanikuły, wiadomości o komecie, który położy koniec istnieniu świata, powoduje straszne zamieszanie wśród rodziny i gości radcy Appeliusa. Tak, czy owak za dni ośm wszystko się skończy, zatem trzeba używać. I używają wszyscy, panny rzucają się na szyję młodym ludziom, służba zapomina o subordynacyi i jest z chlebodawcami za pan brat, czuli i kochający krewni zdradzają, że więcej na sercu leży im majątek, aniżeli osoba starego i gderliwego wuja. W rezultacie okazuje się, że historya z kometą to żart kwietniowy — prima aprillis. Wszystko wraca do naturalnego rzeczy porządku i, naturalnie, kojarzą się dwie szczęśliwe pary. Z wykonawców na wyróżnienie zasługuje w pierwszym rzędzie p. Ankiewicz, pp. Kościelecka, Borawska, Szelągowski, Nynkowski, Hryniewicz, Dolski i Niedźwiecki.

Przed sądem karnym w Krakowie rozpocznie się w tych dniach szereg rozpraw na tle ostatnich zaburzeń antysemickich. Pierwsza rozprawa odbędzie się w piątek 15 b. m. przeciw Antoniemu Chmurze i siedmiu współoskarżonym ze Skawiny. Następnego dnia staną przed sądem Franciszek Stachurski i towarzysze z Brzeska, zaś w poniedziałek 18 b. m. włościanie z Wojnicza.

Rzekomy hrabia. W Wiedniu aresztowano podejrzane indywiduum, mieniące się hr. Stanisławem Dąbskim, za dokonanie rozmaitych manipulacyj oszukańczych. Rzekomy hrabia twierdzi, że matka jego mieszka w Krakowie. Dyrekcya policyi w Wiedniu zwróciła się do władz bezpieczeństwa w Krakowie o sprawdzenie tego szczegółu i skonstatowanie identyczności uwięzionego.

Z kroniki policyjnej. Policya krakowska przyaresztowała niejakiego Józefa Schoena ze Lwowa, wałęsającego się po Krakowie. W toku dochodzeń stwierdzono, że rzekomy Schoen nazywa się właściwie Buchstab i pochodzi ze Lwowa, skąd umknął po popełnieniu znacznej kradzieży. Buchstab przez czas dłuższy ukazywał się na prowincyi, a ujęty, obecnie odstawiony zostanie do sądu karnego we Lwowie.

Poznań „płacze“. W sobotę i niedziele odbył się w Poznaniu zjazd śpiewaków niemieckich który mógł przekonać p. Miquela i doradców, jak niemczyzna jest w Poznaniu „uciskaną“. Podczas gdy uniemożliwiono zjazd lekarzy polskich, śpiewaków niemieckich zachęcono do przybycia nawet z Łodzi. Wszystkie prawie gmachy rządowe i miejskie kazano udekorować na przyjęcie niemieckich gości, a w pobliżu dworca urządzono bramy tryumfalne, na których po raz pierwszy powiewały nowe barwy Księstwa biało-czarno białe, które sobie w pewnych kołach polskich tłómaczą jako barwy żałoby, nawet stary ratusz poznański musiał z rozkazu obecnych swoich panów przywdziać odświętne szaty. Na każdym kroku tubylec polski czuć się musiał upośledzonym, gdy patrzał na miarę swobód i wolności, jakiej niemieccy jego współobywatele zażywają, na ten pochód demonstracyjny staroniemiecki, jaki w niedzielę po południu kroczył przez ulice miasta, konwojowany przez — policyę i straż ogniową. Jedynie niebo festynującym nie dopisało, gdyż z wyjątkiem czasu pochodu deszcz lał od soboty po południu przez całą noc i przez niedzielę do wieczora. Jeżeli zaś p. burmistrz Küntzer w swej mowie powitalnej, chcąc złe na dobre tłómaczyć, powiedział, że Poznań „płacze z radości“, to nie wiemy, czy śpiewacy niemieccy, przemoczeni do nitki, takie same odnieśli wrażenie. Przeciwnie — przyzwyczajeni do frazesów hakatystycznych, powtarzali, że deszcz z polskiego nieba sprzeciwia się na polskiej ziemi uciśnionej niemczyźnie.

Szczepanik w balonie. Z Wiednia donoszą: W poniedziałek w południe z placu „jubileuszowej wystawy“ wzniósł się olbrzymim balonem p. Jan Szczepanik w towarzystwie wspólnika jego firmy Franciszka Habricha, porucznika Majera i znanego niemieckiego aeronauty Loew'a, który, odbywszy już kilkanaście śmiałych wycieczek powietrznych, jest obecnie kierownikiem stacyi aeronautycznej na wiedeńskiej wystawie. Pogoda była pomyślna, wiał tylko lekki wiatr, który od razu zepchnął balon w kierunku wschodnim. Że „policyjnie dozwolone“ wycieczki balonem wystawowym należą do bardzo niebezpiecznych, jest tego najlepszym dowodem, że dotychczas, chociaż wystawa trwa już dwa miesiące, zgłosiło się zaledwie paru amatorów powietrznych ekskursyj. Balon, którego napełnienie gazem świetlnym kosztuje 150 złr., zbudowany z żółtej kitajki w augsburskiej fabryce balonów Riedla, o średnicy około 12 metrów, wzlatuje na wysokość 4000 metrów i zdany na wolę wiatru opada po sześciogodzinnej żegludze zwykle kilkadziesiąt mil za Wiedniem. Szczepanika nie przestraszyła ani nadzwyczaj wysoka cena jazdy (110 złr. od osoby) ani twierdzenie kierownika balonem Loewego, że na wysokości 4000 m. napotyka się prądy, które często wznoszą balon daleko wyżej, w sferę gdzie brak powietrza powodowuje wybuch krwi. Wzleciał z wesołą miną, zabierając ze sobą kilka aparatów fotograficznych, aparat do badania elektryczności atmosferycznej, 300 korespondentek zaadresowanych do siebie, a zawierających prośbę aby ci, którzy znajdą, wrzucili do skrzynek pocztowych, mnóstwo prowiantów i — sześć flaszek szampana. Żegnany okrzykami: „Do widzenia“, „szczęśliwej podróży“, wywijając chustką, wzniósł się, zmalał i w końcu znikł za nieboskłonem. Gdzie i kiedy spadnie — niewiadomo.

Jubileuszowy medal Mickiewicza. Lwowskie Towarzystwo przyjaciół sztuk pięknych pragnąc ze swojej strony uczcić pamięć wielkiego poety narodowego, zawarło umowę z komitetem, który zajmuje się wybiciem pamiątkowego medalu Mickiewiczowskiego i uchwaliło medal ten w bieżącym roku, jako jubileuszowym, dać członkom swoim na premię.

Medal wspomniany, skomponowany i modelowany przez jednego z naszych artystów, p. Wacława Szymanowskiego, a wykonany w bronzie przez uznanej sławy paryskiego medaliera, będzie dziełem prawdziwie artystycznem i niewątpliwie stanowić będzie cenną i miłą sercom polskim pamiątkę setnego jubileuszu Adama Mickiewicza.

Bilet roczny Towarzystwa kosztuje, jak zwykle, 5 złr. 10 ct., a oprócz powyższego premium uprawnia nadto do bezpłatnego wstępu na wystawę i udziału w losowaniu oryginalnych dzieł sztuki, zakupionych w tym celu przez Towarzystwo.

Sprzeniewierzenie. Za pomocą podrabiania kwitów dopuścił się praktykant lwowskiej dyrekcyi skarbowej Gostkowski defraudacyi na kwotę 4000 złr. Pieniądze te wydał na życie nad stan. Śledztwo, które się obecnie prowadzi, bada też, czy Gostkowski nie miał wspólników. Podczas rewizyi w domu defraudanta, którego nazwisko całe brzmi Roman br. Gostkowski, znaleziono zapas przygotowanych już kwitów, na które miał pobrać z kasy pieniądze.

Morawiacy w Pradze. Kilkuset mieszkańców Berna morawskiego przybyło do Pragi, celem zwiedzenia wystawy technicznej. Przażanie swoich braci i siostry przyjmowali tak, jak to oni przyjmować umieją. Na staromiejskiej Radnicy odbyło się pierwsze powitanie, wypowiedziane w serdecznych słowach przez starostę miasta Podlipny'ego. Odpowiedzieli w gorących słowach poseł Prażak i dr. Koudela, a pani Charwatowa wniosła serdeczny okrzyk na cześć dzielnego burmistrza dr. Podlipnego i złotej Pragi. Panna Machovna, sekretarka „Vesny“ w Bernie, serdecznie podziękowała paniom praskim za przyjęcie.

O godzinie 10 przed południem w długim pochodzie Morawiacy udali się na miejsce wystawy. Przez ulice Pragi, któremi przechodził pochód, zbite tłumy publiczności na cześć swych gości wznosiły okrzyki: *Na zdar!* Na wystawie powitał gości prezes komitetu radca Jahn. Znakomity związek śpiewacki „Hlahol“ odśpiewał kilka pieśni — poczem poczęto zwiedzać wystawę.

Stanisławów, 12 lipca. (Koresp. *N. Reformy*). W sprawie kradzieży listu pieniężnego w kwocie 9.500 złr., popełnionej przez sierżanta 95 p. p. Bodnara, o czem donieśliście już za *Kuryerem* tutejszym, dowiaduję się, że komenda stacyjna tutejsza rozpisała do konsulatów austryackich zagranicznych doniesienie z żądaniem wdrożenia natychmiastowych za zbiegłym Bodnarem pościgów. Dotychczas poszukiwania wszelkie pozostały bezskuteczne. Bodnar umknął prawdopodobnie do Serbii, lub Bułgaryi. Szczególniej pomocnym do popełnienia Bodnarowi kradzieży tej był fakt, że komenda wojskowa nie udzieliła nikomu pełnomocnictwa do podejmowania z poczty pieniędzy, skutkiem czego łatwo było Bodnarowi, sfałszowawszy na recepisie podpis oficera kancelaryjnego i wycisnąwszy na nim obok pieczęć komendy, pieniądze na poczcie podjąć.

Wczoraj popełnił tu samobójstwo Stanisław Fuchs, ślusarz, oddalony z warsztatów kolejowych. Fuchs odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru w jednej z tutejszych restauracyj.

W szpitalu powszechnym wyskoczyła wczoraj z okna I piętra pewna młoda położnica, która w tej chwili po skoku wydała na świat płód nieżywy. Matka, oprócz wstrząśnienia silnego, nie odniosła żadnego poważniejszego uszkodzenia.

W Morawskiej Ostrawie urządza w niedzielę przedstawienie trupa teatru amatorskiego z Frysztatu. Odegrane będą komedyjki: „Jeden z nas musi się ożenić“, „Na przekór“ i Korzeniowskiego „Mizantrop i druciarz“.

Do Szczawnicy przybyło od 25 czerwca do 7 lipca 182 osób.

Schwytanie opryszka. Niebezpieczny opryszek wiedeński Mateusz Bauer znajduje się znowu w więzieniu, z którego poprzednio z podziwienia godnym sprytem i zręcznością zdołał uciec. W ostatnich czasach grasował Bauer po różnych miastach jako szuler. Z Bawaryi, gdzie się chwilowo znajdował, umknął z obawy przed władzą bezpieczeństwa, która go za dawne sprawki poszukiwała. Schwytano go w Braunau, gdzie przez dłuższy czas przebywał, porobiwszy już dość liczne znajomości, spędzając czas na wesołych zabawach. Bauer, zanim go schwytano, w bardzo pomysłowy sposób eksploatował ludzkie kieszenie. Gdzie nie mógł ukraść wprost, pożyczał na zastaw skradzionych w innem miejscu fantów. — Znaleziono przy nim w chwili ujęcia 60 złr. Bauer jest także zbiegiem wojskowym.

Z izby sądowej. Czerniowiecka *Gazeta Polska* donosi: W tych dniach przed tutejszym trybunałem karnym rozegrał się epilog pamiętnej sprawy miłosnej, którą swego czasu żywo zajmowała się opinia publiczna nie tyle ze względu na romans, co raczej z uwagi, iż romans ów stał się pośrednią przyczyną do usunięcia ze stanowiska sędziego powiatowego, p. Turzańskiego w Zastawnie. — Córka majętnego żyda, Mozesa Karmelina w Babinie pod Zastawną, piękna Estera, zakochała się w synu dzierżawcy dóbr, p. Kajetanie Dawidowiczu, i postanowiwszy przyjąć chrzest św., udała się do Krakowa, gdzie istotnie przeszła na łono Kościoła katolickiego w pewnym klasztorze żeńskim. Karmelin, ojciec, poszukując córki, całą odpowiedzialność za jej ucieczkę zwalił na p. Kajetana Dawidowicza i skłonił ówczesnego sędziego powiatowego w Zastawnie, p. Turzańskiego, do ścigania sądownie młodego człowieka. P. Turzański w pościgu dopadł nie Dawidowicza, ale jakichś 40 złr. Karmelinowych i omyłkę tę przypłacił utratą posady. Tymczasem jednak Karmelin dochodził sprawy dalej i doprowadził do tego, iż Dawidowiczowi wytoczono proces o wykradzenie Estery, obecnie już katoliczki Antoniny. Po przeprowadzonej rozprawie, trybunał na podstawie zaprzysiężonego zeznania Estery Antoniny, nabrał przekonania, iż ta z własnej, a nieprzymuszonej woli opuściła dom rodzicielski, i p. Kajetana Dawidowicza uwolnił od wszelkiej odpowiedzialności.

Tenorzystę Mikołaja Lewickiego, z opery lwowskiej, zaangażowano na scenę warszawską.

Sezon operowy w Warszawie rozpocznie w jesieni „Hrabina“ Moniuszki. Rolę tytułową odtworzy panna Salomea Kruszelnicka, podczaszyca, z którego słynął ś. p. Zboiński, grać będzie p. Frenkel

Zydzi w Królestwie. Z Warszawy donoszą: Wszystkim rodzinom żydowskim, przebywającym w mieszkaniach letnich na gruntach włościańskich w obrębie gubernii warszawskiej, nakazano opuścić je w ciągu tygodnia.

Z życia ptaków. Z Żywca piszą do nas: Na dworcu kolejowym w Żywcu pomiędzy torem obok szyny, zauważono przed miesiącem małe gniazdko, w niem cztery jajka. Szyberzy uważali za swój obowiązek czuwać nad bezpieczeństwem z taką bezgraniczną ufnością powierzających im swój los mizernych stworzeń. Czuwano dzień i noc; odchodzący ze służby oddawali odbierającym na pierwszym planie gniazdo pokrzywek, wypytywano o spostrzeżenia, o nowiny, o budzące się w niem życie. Po tym torze najmniej jeżdżono; już z daleka każdego przechodnia nawracano, a szyber, zmuszony przejść obok gniazdka, szedł ciszej, jak przy śpiącem w domu dziecku. Posypywano około gniazda okruchy chleba, kaszę surową i gotowaną, raz nawet zauważyłem w miseczce kluski na mleku. Dziwna bo odwaga była w tych ptakach. Czasem wóz musiał się toczyć po tym torze, wtedy samica, siedząca w gniazdku, przyczaiła się tylko, a choć kant koła dotykał prawie jej skrzydeł, nie zerwała się nigdy do lotu. Wyobrażam sobie, że wtedy biedactwo to drżące ze strachu przymrużało oczy i podczas gdy serce tłukło się w maleńkiej piersi jak młotem, myślało o ufności, o czuciu i litości ludzi. Dzień, w którym wylęgły się pisklęta, był uroczystym dla wszystkich szyberów. Kiedy powiadomiony o tem, poszedłem maleństwo zobaczyć, zastałem matkę na gniazdku. Pomimo, że przypatrywałem się jej z odległości dwu kroków, nie zlatywała, przeciwnie, przyciskając się do gniazdka do swoich dzieci, oczyma tylko zdawała się prosić, by ją zostawić w spokoju. Przez kilka dni położenie się nie zmieniło, — aż raz, wóz kolejowy z kociołkiem, napełnionym kwasem siarczanym, pchnięty maszyną, uderzył w drugi wóz tak silnie, że ołowiana rura pękła, a kwas siarczany trysnął silnym strumieniem. Na nieszczęście wóz toczył się torem okupowanym przez pokrzywki. Widzieli to szyberzy, nikt jednak nie mógł ani wozu wstrzymać, ani okropnego płynu zatamować. Wóz szedł podobny śmierci. Skropione zabójczym jego płynem, marło wszystko życie. Ziemia z sykiem czerniała, szyny pokryła biała warstwa spalonego żelaza. Zaskoczona w gniazdku ptaszyna zginęła wraz z pisklętami straszną śmiercią. Przez kilka dni widywano drugiego „starego“, przylatywał ku gniazdku, wpatrywał się chwilę i odlatywał na pobliskie drzewo. Aż raz obok gniazdka na szynie spostrzeżono pierze i szczątki z przejechanego ptaka. Szyberzy twierdzą, że to był drugi „stary“. Dziś z ptaków i szczątków już nie ma, a energia ich życia, rozlana w powietrzu budzi może inne żyjątka do powstania po to, aby im przygotować śmierć równie okropną.

Jaka myśl tchnęła pokrzywki wić gniazdko w miejscu tak niebezpiecznem, co sądziły zawiedzione ptaszyny o ludziach, oddając się im w opiekę z taką bezgraniczną ufnością, dlaczego przeznaczenie wyszukało tak okropną śmierć dla piskląt kilku-

dniowych, co ścigało „starego“ do oglądania cmentarza swoich pamiątek, czy natura? czy serce? wy z dużego miasta zajęci rachunkami, zastanawiać się nad tem nie macie czasu.

Nieco szczytów.

Szczyt systematyczności. Stojąc przy bufecie, wyjąć z kieszeni nieznajomego, obok stojącego jegomościa portmonetkę, zapłacić z niej należność za wódkę i przekąskę i włożyć portmonetkę najsumienniej do kieszeni właściciela.

Szczyt oszczędności. Wyszedłszy z domu w kaloszach, stwierdzić, iż pada deszcz ulewny i schować kalosze starannie do kieszeni.

Szczyt uprzejmości. W braku miejsca w tramwaju zaproponować młodej i przystojnej damie, aby zajęła miejsce na naszych kolanach.

Szczyt poświęcenia. Ożenić się z panną bezposażną, ale za to grającą na fortepianie

Szczyt naiwności. Pisać do dłużnika: „Szanowny panie! Jeżeli to panu nie sprawi różnicy, proszę o odesłanie należnych mi stu rubli...“

Z letnich siedzib.

Krynica, 11 lipca. Złotym sezonem zwać zwykli właściciele will w Krynicy okres od końca czerwca do drugiej połowy sierpnia. Sezon ten więc już się rozpoczął i nie można twierdzić, aby urągał w zupełności swojej nazwie, wszakże to złoto, którego tym razem na przymiotnik użyto, nie jest rodzime, lecz jakieś rzeszowskie.

Po tem jubilerskiem określeniu, sprawozdanie faktyczne: Ludno i gwarno już jest w zawsze pięknej i w niczem przez zaniedbanie nienpośledzonej królowej źródeł galicyjskich, ale spodziewano się tu na ten właśnie sezon, jeszcze liczniejszego zjazdu, większego gwaru, i co jest niezbędnem w zbiorowisku ludzi z różnych stron dla jednego celu zebranych, — większego ożywienia, humoru i swobody, — bo te tylko są symbolami zdrowia, a zdrowie to cel przyjazdu.

Jeżeli niegdyś młody jaki pesymista miał prawo zarzucać towarzystwu w Krynicy nadmiar flirtu i tego, co się wogóle nazywa puszczeniem myśli na erotyzm, — to obecnie nawet dojrzały śledziennik zauważy bez szkiełek, że wszelkie flirty, romantyzm, sentymentalizm, zbaczania i błądzenia po lesie, pojedyncze i zbiorowe zastąpiła polityka i ona tak, jak dawniej flircik, jest solą towarzyską niezbędnym przydatkiem do wskazanej kuracyi.

Pani S., miła Krakowianka, jest tu dwa tygodnie (ze skutkiem) i opowiada, że jej przyjaciółki A., B, C. itd. aż do Z, wszystkie się wybierały. I niezawodnie byłyby przyjechały, albo z polecenia dr. Cerchy, albo „na złość“ innym paniom, które skutkiem wskazówek lekarzy, tak życzliwych Krynicy i ceniących wartość jej wód, nie raz już na czas dłuższy odzyskiwały tu zdrowie.

— Ale dlaczegóż nie spełniły tego postanowienia, — zapytuję, aby powstrzymać potoki wymowy?

— Cóż to pan nie wie o „stanie wyjątkowym“?

— Łaskawa pani, niepodobna przypuszczać, aby na wszystkie te damy wpłynąć mogła chwilowa zawierucha i z tej przyczyny wydane zarządzenie.

Następuje obszerne opowiadanie, że nietylko kobiety są mało odważne, że z Tarnowa już mężczyźni z reumatyzmem wybierający się na kuracyę „w niezawodne rączki“ dra Ebersa, pomimo, że jadąc z Warszawy. Królestwa, bliscy byli celu swej podróży, — cofnęli się z powrotem, aby nie doznać skutku kul manlicherowskich, nie widzieć wypadkiem kata sprowadzonego, o którym już od granicy konduktorzy opowiadali pasażerom, „z kraju ucisku“ do nas przybywającym, — naturalnie, aby ich rozweselić w podróży.

Takie rozmówki słyszy się obecnie w Krynicy, na deptaku, u źrodła, w Kurhausie strojnym jak krakowski teatr (te gmachy miały jednego ojca), w pensyonacie hydropatycznym (przeważnie męskie asylum), słowem wszędzie, gdzie świeżo zawiązana znajomość nie kończy się na stwierdzeniu stanu pogody i zapytaniu: mineralna, czy wodna kuracya?

Odważniejszą od owych uciekinierów z Tarnowa, okazała się wielce sympatyczna Czeszka i znakomita artystka narodowego teatru w Pradze pani Laudowa Horzicowa, żona posła do Rady państwa. Pani Horzicowa pomimo wyjątkowości politycznej sytuacyi przybyła tu, — stanęła w gościnnym dworze „pod trzema różami“, istotnie na europejski sposób prowadzonym i jak róża, skoro się tylko w pełni barw ukazała, nęci ku sobie i ptaszęta i motyle, czasem i trutnie, z ula, gdzie pszczoły pracują, odtrącone. Wśród pań przeważa zdanie, iż dzielny poseł Horzica nie pozwoliłby małżonce narażać się na niebezpieczeństwo pobytu w Krynicy, gdzie nawet doraźne sądy obowiązują, gdyby nie to, że jako przyjaciel Polaków, poznał nasze przysłowie: „Z wielkiej chmury mały deszcz“ i „Strach ma wielkie oczy“. Nieraz bywały dowody, że my sami siebie i to, co nasze, znamy gorzej, aniżeli nam bliscy, z boku uważnie nas obserwujący.

Nowością dla osób, rzadziej w Krynicy bywających, jest zmiana administracyi tego rządowego zakładu leczniczego. Obecnie pod sterem p. Mrawińczyca, c. k. komisarza, delegowanego z namiestnictwa, tak zarząd zdrojowiska, jak i czynności administracyjno policyjne, wykonywane bywają ku powszechnemu zadowoleniu licznych gości.

Znaczna i podobno stale z każdym rokiem wzmagająca się liczba lekarzy tutaj osiadających, pozwalałaby przypuszczać, iż Krynica staje się jakiemś Eldorado dla uczniów Eskulapa. Rzeczywistość podobno temu przeczy. Lekarze dawniej osiedleni bądź posiadają własne wille i utrzymują w nich zakłady specyalnie lecznicze (dyjetetyczny dra Skóresewskiego, gimnastyczny i ortopedyczny dra Tyszeckiego), lub też siłą przyzwyczajenia wraz z rodzinami przepędzają lato na świeżem i prawdziwie uzdrawiającem powietrzu, nie koniecznie dla zysków, jakieby przynosić im powinna fachowość. Przybywa również pensyonatów, w których osoby samotne, za stosunkowo niewysokie opłaty otrzymują całkowite utrzymanie i domowe prawdziwie wygody.

Przy wzmagającem się zrozumieniu doniosłości i doskonałych wyników kuracyi krynickiej, którą dotąd najtrafniej oceniać umieją nawet nie bogate, lecz średnio zamożne żydówki, liczba przybywających tu tak kobiet jak i mężczyzn niezawodnie będzie się powiększać, byleby znów jakiś „stan wyjątkowy“ nie podziałał odstraszająco.

Obecnie, gdy niemal wszystko w kraju się uspokoiło, gdy iskierki tu i owdzie dostrzegalne, zalane zostały, czy przytłumione, nie ulega wątpliwości, że do Krynicy wiele jeszcze osób przybędzie i że sierpień, oraz wrzesień, tu zazwyczaj pogodny i łagodny, dopomogą do przewyższenia liczby gości w porównaniu z rokiem ubiegłym. W chwili bieżącej stoimy na równi pod względem frekwencyi, a to już dobra zapowiedź. *A. K.*

Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne.

— **Anastazy Trapszo.** Zmarły w dniu 11 b. m. w Krakowie sędziwy nestor polskich artystów scenicznych należał do nielicznego grona prawdziwych kapłanów sztuki, którym w historyi teatru polskiego należy się zaszczytna karta. W wiernej służbie dla sceny czterdzieści dwa lat pracy p zostawił za sobą ś. p. Trapszo, a kiedy przed dwoma niespełna laty staraniem grona uczniów jego odbył się w Krakowie skromny obchód jubileuszowy na cześć zasłużonego artysty, któremu poświęciliśmy i my wówczas należne zasłudze wspomnienie, nie przypuszczaliśmy, że jubileusz ten będzie przed zgonem echem, które jaśniejszym promieniem ozłaca ostatek dni weterana sztuki.

Oto kilka szczegółów z jego życia. Urodził się w Zamościu w r. 1831. Początkowo nie marzył o karyerze artystycznej i teatrze, gdyż, posiadając wrodzone zdolności do matematyki, otrzymał w r. 1853 nominacyę na nauczyciela tego przedmiotu w rodzinnem mieście. Po dwóch atoli latach nauczycielskiej pracy zapisał się do szkoły dramatycznej S. J. Jasińskiego w Warszawie, a w rok później debiutuje już z powodzeniem na scenie lwowskiej w komedyi Syrokomli „Hrabia na Wątorach“. Atoli dopiero kilkoletni pobyt na scenie warszawskiej zdobywa ś. p. Anastazemu wyższe artystyczne szlify.

Już jako artysta z wyrobionym rozgłosem zakłada w r. 1865 własne towarzystwo dramatyczne i przez dwadzieścia lat pracuje ciężko, a ze zmiennem wielce powodzeniem, wyrabiając w swej szkole całe zastępy artystów i artystek, któremi dziś chlubią się niemal wszystkie stałe sceny polskie. Ta wędrówka po prowincyi Królestwa polskiego, która połowę życia wypełniła ś. p. Trapszy, nie pozwoliła mu rozwinąć talentu i dźwignąć się na pierwszorzędne artystyczne stanowisko, ale dała mu natomiast kompensatę moralną, stwarzając pole do wykształcenia całego pokolenia młodych artystów. Umiał w nich tchnąć sędziwy a rozmiłowany w sztuce mistrz zamiłowanie i poszanowanie zawodu, umiłowanie słowa polskiego, które znajdowało wyraz w wybornej dykcyi, w grze spokojnej i szlachetnej, wzorowanej na stylu mistrzów dawnej szkoły. Uczniami jego byli między innymi Jan Tatarkiewicz, Zimajerowa, Siennicka (matka), Morska, Germanowa, Biernacka, Sochaczewska, Morozowicz, Grubiński, Sobiesław, Rygier, Śliwicki, Roman, Węgrzyn i wielu innych. A w pierwszym rzędzie do uczniów jego zaliczają się własne dzieci ś. p. Anastazego Trapszy, a mianowicie córki Irena, gwiazda sceny warszawskiej, i Tekla, ulubienica publiczności krakowskiej, synowie Marceli, reżyser sceny poznańskiej, i ś. p. Stanisław, w roku zeszłym przedwcześnie zgasły pierwszorzędny artysta sceny lwowskiej.

W r. 1889 powrócił na scenę warszawską, skąd powołany został w r. 1892 na stanowisko reżysera teatru lwowskiego. W rok później przeniósł się do Krakowa, gdzie trwale zapisał się w pamięci publiczności szeregiem ról, zawsze stylowo i z wielkiem poszanowaniem opracowywanych. — Jako artysta dramatyczny, reżyser, dyrektor i nauczyciel ś. p. Trapszo stał zawsze na wysokości obowiązku i zadań, to też pozostawi po sobie chlubną pamięć i wdzięczność kilku pokoleń, na którą dobrze pracowitym zasłużył żywotem. *W. Pr.*

Dział ekonomiczny.

Z targów zbożowych. — **Kraków**, 12 lipca. Płacono za 100 klgr. netto: Pszenica od 10·— do 11·80. Pszenica węgierska od —·— do —·— Zyto od 9·30 do 10·—. Zyto węgierskie od —·— do —·—. Jęczmień od 7·30 do 8·—. Owies z opłatą akcyzową od 9·— do 9·70. Groch od 8·— do 12·—. Tatarka od 9·— do 10·50. Proso od 5·— do 6·—. Fasola od 8·— do 12·—. Jagły od 11·— do 13·—. Siano od —·— do 2·—. Słoma od —·— do 2·20. Koniczyna na paszę od —·— do 2·40. Ziemniaki nowe za hektolitr 2.40 do 2 60. Jaja za kopę od 1·30 do 1·50 Masło za garniec od 2·75 do 3·25. Spirytus na 95° Tralesa za hektolitr od —·— do 84·—. Okowita na 75° Tralesa za hektolitr od —·— do 64·—. Tymotka nasienna za 100 klgr. od niczyna nasienna biała od —·— do —·—. Koniczyna nasienna czerwona od —·— do —·—. Kukurudza od —·— do —·—. Rzepak zimowy do 12·— do 12 25

Telegraficzne i telefoniczne wiadomości „Nowej Reformy“.

Wiedeń, 13 lipca. Po wyborach dokonanych i mianowaniach ministra handlu, do sekcyi dla przemysłu, rękodzieł i handlu Rady przemysłowej i rolniczej należą: Z Izby handlowej i przemysłowej w Brodach: Stanisław Burstin jako członek, Wilhelm Kapelusz, zastępca; z Izby handlowo-przemysłowej w Czerniowcach Dawid Tittinger członek, Leon Fuchs von Braunthal z Suczawy, zastępca; z Izby handlowo-przemysłowej w Krakowie dr. Wilhelm Binder członek, dr. Artur Benis, zastępca; z Izby handlowo-przemysłowej we Lwowie dr. Henryk Kolischer, członek, Józef Wczelak, zastępca. Przez ministra handlu zamianowani: Leopold Baczewski, Lwów, członek; Kazimierz Lipiński, Sanok, zastępca; Jan Goetz-Okocimski, Kraków, członek; Maurycy Dattner, zastępca; Stanisław Szczepanowski, Lwów, członek; A. Schmidt, Skole, zastępca.

Opawa, 13 lipca. Tutejsza *Tropp. Ztg* zaprzecza, jakoby ostatnie rozporządzenie ministra sprawiedliwości przepisywało, iż przy przesłuchaniach oskarżonych lub świadków w sprawach karnych ma być protokół spisywany w tym języku, w jakim zeznaje oskarżony, lub świadek. Ma się to dziać, jak pisze wzmiankowana gazeta, wtedy tylko, gdy sędzia i protokolant władają językiem zeznającego.

Nie jest to żadne nowe rozporządzenie, jak mylnie twierdzą niektóre dzienniki, lecz jest to przypomnienie dawnego przepisu.

Grac, 13 lipca. Strejk piekarski zakończono wczoraj.

Kolonia, 13 lipca. Z powodu kłótni między jednym rzeźnikiem a jakimś chłopakiem, któremu pierwszy zadał ciężką ranę, przyszło tu do silnego starcia między tysiączuym tłumem ludu a licznem pogotowiem ratunkowem. Tłum, który w przeciągu godziny urósł do poważnej liczby kilku tysięcy głów, żądał wydania rzeźnika, zdemolował jego dom i zajął wobec policyi postawę wyzywającą. Policyantów zaatakowano, którzy poczęli się bronić i wezwali pogotowia straży pożarnej na pomoc. Sklepy zamknięto w jednej chwili. Liczne osoby aresztowano, wielu zraniono.

Brunszwik, 13 lipca. Wielka powódź nawiedziła miasto. Teatr letni, park miejski i wielka ilość domów pod wodą. Musiano wstrzymać czynność wodociągów i kolei elektrycznych.

Rzym, 13 lipca. Izba w szczegółowych obradach badała przedłożenie, dotyczące środków utrzymania porządku publicznego. Poseł Donati, jeden ze świadków Macolasa w pojedynku z Cavallottim, zgłosił wniosek o ograniczenie zastosowania środków przymusowego internowania. Donati'emu skrajna lewica w gwałtowny sposób przerywała przemówienie. Posła socyalistycznego wezwano do porządku, poczem zapanował spokój i obrady prowadzono dalej.

Sofia, 13 lipca. Rząd zawarł umowę z bankami francuskiemi o pożyczkę w kwocie 10 milionów franków.

Sofia, 13 lipca. Rotmistrz Boiczew i prefekt Novelicz, skazani za morderstwo Anny Simon na karę śmierci, powieszeni zostali dzisiaj w więzieniu w Filipopolu.

Hongkong, 13 lipca. Z Kantonu donoszą, że powstańcy chińscy zdobyli już dziewięć miast i pobili wojska cesarskie pod Wuchau, gdzie rozlepiono plakaty, zapowiadające, iż powstanie skierowane jest przeciw urzędnikom. Powstańcy wzywają ludność, aby opuściła Wuchan, na które wkrótce uderzą.

Rozbite układy.

Wiedeń, 13 lipca. *(Telef.)* Wszelkie nadzieje, choćby najskromniejszej natury, przywięzywane do konferencyj prezesów klubów lewicy, zawiodły zupełnie. Konferencya odrzuciła z całą stanowczością wezwanie prezydenta hr. Thuna, o wzięcie udziału w nieobowiązujących rokowaniach.

Dziś udali się delegaci konferencyi lewicy: Hochenburger, Pergelt i Gross do prezydenta hr. Thuna i oświadczyli mu, mniej więcej, co następuje:

Konferencya zajęła się szczegółowem i rzeczowem zbadaniem przedłożenia rządowego o zasadach załatwienia kwestyj językowych. Po dłuższej dyskusyi przyszli uczestnicy konferencyi do przekonania, że zasady projektu rządowego są dla nich absolutnie nie do przyjęcia *(absolut-unannehmbar)*. Z tego powodu bezcelowym byłby udział reprezentantów lewicy niemieckiej w proponowanych nieobowiązujących konferencyach i dlatego posłowie tych stronnictw odnośnego zaproszenia rządu przyjąć nie mogą.

W ten sposób wszelkie rokowania z lewicą niemiecką uważać można za rozbite.

Wiedeń, 13 lipca. *(Telef.)* O wczorajszej konferencyi przewodniczących klubów lewicy donosi *Neue Fr. Presse*:

Trzecia konferencya przewodniczących niemieckich klubów opozycyjnych trwała wczoraj od godziny 5 po południu do 9 wieczorem. Brali w niej nadto udział: dr. Schlesinger, prezes klubu posłów niemieckich w Sejmie czeskim i członek Wydziału krajowego w Pradze, oraz dr. Chiari, jako przedstawiciel niemieckiej partyi ludowej z Moraw. Nie przybyli: Funke jako słaby, oraz dr. Prade, który zatelegrafował, że trzeba zażądać zniesienia rozporządzeń językowych, a wycofania czeskich urzędników z niemieckich dzielnic Czech. (Idealnie skromne życzenie! *Przyp. red.*).

O powziętych uchwałach brak autentycznych wiadomości, nie wydano bowiem komunikatu, a nadto uchwalono ścisłe zachowanie tajemnicy. W kołach parlamentarnych krąży następująca wersya:

Konferencya zajmowała się w dalszym ciągu przesłanemi przez hr. Thuna „Zasadami załatwiania sprawy językowej“. Dr. Schlesinger, najlepszy znawca czeskiej sprawy językowej, której od dziesiątek lat całą swoją działalność polityczną poświęca, wielokrotnie zabierał głos i projekt rządowy wyczerpującej poddał krytyce. Konferencya była zatem w możności otrzymania najpewniejszych informacyj, o ile „zasady“ przyjąć można lub odrzucić należy. (On też, zdaje się, zawyrokował o uchwałach konferencyi. *Przyp. red.*). Rezultatem konferencyi było odrzucenie przez hr. Thuna postawionych propozycyj. Zaznaczono z naciskiem odrzucenie projektu językowego hr. Thuna, czyli oświadczono, że konferencya nie wyklucza wzięcia pod obrady innych i lepszych projektów językowych w przyszłości. Powodu odrzucenia obecnych przedłożeń szukać należy w ich treści.

Mówią mianowicie, że decydującym powodem była niemożebność przyjęcia ustępstw przyznanych Czechom. Podane do wiadomości konferencyi żądania czeskie sięgają tak daleko, że Niemcy zgodzić się na nie nie mogą. Z przebiegu konferencyj widocznem jest, że nietylko formalna strona decydowała o wyniku.

Nawet gdyby rozporządzenia językowe zniesiono, nie mogliby Niemcy, stosownie do poglądów, w toku konferencyi wyrażonych, zadowolnić się koncesyami, ofiarowanemi im przez hr. Thuna, ani też zezwolić na koncesye, Czechom przeznaczone. Uchwała ta ma więc znaczenie merytoryczne i decydujące na przyszłość.

Dalszy rozwój wypadków zawisłym będzie od odpowiedzi, jakiej udzieli prezydent ministrów. Hr. Thun zawyrokuje, czy konferencye mają być dalej prowadzone, lub nie. Jeżeli hr. Thun zechce nowe propozycye stawiać, konferencya weźmie je pod rozwagę. O losie sprawy językowej rozstrzygnie postawa, jaką rząd teraz zajmie.

Czy konferencya wogóle i w czasie najbliższym znowu zwołaną będzie — nie wiadomo. Czekać wpierw trzeba na odpowiedź rządu. Być może, że wkrótce okaże się konieczność ponownego zwołania konferencyi. Tymczasem rozjeżdżają się członkowie konferencyi. Przyszłość okaże, czy prezydent ministrów zamierza poczynić zmiany w propozycyach i jak one przez konferencyę przyjęte zostaną.

Wiedeń 13 lipca. *(Telefonem.)* Wczoraj przed południem przyłączyli się także do konferencyi lewicy posłowie niemieccy z Moraw D'Elvert i Chiari. Po przeczytaniu i zbadaniu zasad projektu rządowego w kwestyi językowej, oświadczyli niemieccy reprezentanci Moraw, że propozycye rządu tamże zawarte byłyby pogorszeniem dotychczasowych stosunków językowych na Morawach. Z tego powodu uważają oni projekt rządowy za niemożliwy do przyjęcia. O tej opinii morawskich posłów donieśli także hr. Thunowi delegaci konferencyi.

Wiedeń, 13 lipca. *(Telefonem).* W konferencyach lewicy, które skończyły się jednomyślną uchwałą odrzucenia propozycyj rządu, brali także udział przedstawiciele konstytucyjnej większej własności. — Wobec tego udział ich w konferencyach z hr. Thunem, zapowiedzianych na jutro, mieć będzie czysto formalne znaczenie. Jutro stawią się na te konferencye czterej delegaci konstytucyjnej większej własności niemieckiej.

Wiedeń, 13 lipca. *(Telefonem.) Neue Fr. Presse* przytacza treść rozmowy jednego ze swoich redaktorów z jednym z członków konferencyi lewicy.

Ów przewodniczący klubu niemieckiego oświadczył, że z tego, co hr. Thun powiedział delegatom konferencyi, którzy przynieśli mu odmowną odpowiedź, zdaje się wynikać, że nie spotkają się oni już więcej z hr. Thunem. Przedłożenie językowe rządu odrzucono, gdyż przyznaje ono Czechom wszystko, czego od rządu żądali. Co do Moraw, zdaniem owego posła, są propozycye językowe hr. Thuna znacznie gorsze dla Niemców tamtejszych od rozporządzeń hr. Badeniego i Gautscha.

Wogóle hr. Thun był dla członków konferencyi uprzedzający co do formy, lecz nie co do treści rokowań. Niemcy nie zgodzili się na jego „zasady językowe“ głównie z tego powodu, iż przy podziale Czech na strefy językowe, Niemcom przyznano zbyt skromne terytorya. Nadto nie godzą się Niemcy na to, aby tłomaczami *(Dolmetsch)* przy władzach rządowych byli urzędnicy konceptowi. Czesi na tych stanowiskach wnieśli agitacyę w miasta niemieckie w Czechach. Dlatego Niemcy żądają, aby tymi tłomaczami byli urzędnicy manipulacyjni.

Praga, 13 lipca. W sprawie sytuacyi obecnej donoszą *Narodni Listy*, że jeśli z Niemcami nie dojdzie do porozumienia, polityczny punkt ciężkości przeniesiony będzie do Budapesztu. W razie, gdy rząd węgierski zgodzi się na ugodę na podstawie §. 14, to rząd austryacki będzie dopóty rządził przy pomocy tego paragrafu, dopóki się Niemcy nie poddadzą. Prawdopodobnie już w jesieni parlamentaryzm Austryi oparty zostanie na nowych podstawach.

Picquart i Esterhazy.

Paryż, 13 lipca. Rada ministrów postanowiła pociągnąć do odpowiedzialności sądowej byłego podpułkownika Picquarta, ponieważ tenże w niewłaściwe ręce oddał dokumenty, odnoszące się do narodowej obrony. Jako współoskarżony w tej sprawie występuje również adwokat Leblois.

Paryż, 13 lipca. Wedle doniesień dzienników nacyonalistycznych, były podpułkownik Picquart ma być postawiony w stan oskarżenia pod zarzutem zdrady stanu, ponieważ, jak twierdzi nota urzędowa, dał do zużytkowania adwokatowi Leblois dokumenty, tyczące się zewnętrznego bezpieczeństwa państwa. Twierdzą, że rozchodzi się tu o znany dokument, w którym znajduje się wyrażenie: „*Cette canaille de D.*“, a który to dokument miał Picquart dać do przeczytania adwokatowi Leblois w listopadzie 1896 r., jak to stwierdzili: pułkownik Henry, major Lauth i archiwista Gribelin, w czasie procesu Zoli. Picquart i Leblois zaprzeczają jednak temu energicznie. Dokument ów jest identyczny z tym, jaki Esterhazy otrzymał od „damy zawoalowanej“.

Paryż, 13 lipca. U Picquarta zrobiono dziś wieczorem rewizyę domową i zabrano po niej znaczną ilość papierów. Zebrany przed mieszkaniem tłum demonstrował przeciw niemu.

Picquart i Leblois będą ścigani sądownie na podstawie ustawy o szpiegostwie.

Paryż, 13-go lipca. Major Esterhazy uwięziony został wczoraj — wraz z przyjaciółką swoją, panią Pays. — W chwili aresztowania był Esterhazy widocznie wzruszony; wybuchnął głośnym płaczem i zawołał:

„Potrzebują ofiar, więc sięgają po mnie. Ale sprawię im niespodziankę: powiem wszystko!“...

Esterhazy i jego „przyjaciółka“ zamknięci są w więzieniu.

Wojna hiszpańsko-amerykańska.

Waszyngton, 13 lipca. Sekretarz stanu Day oświadczył ponownie, że rząd Stanów Zjednoczonych nie otrzymał znikąd jakichkolwiek propozycyj, tyczących się rozpoczęcia rokowań pokojowych.

Waszyngton, 13 lipca. Gen. Shafter donosi, że cały dzień onegdajszy upłynął dość spokojnie i że toczono walkę tylko na niektórych punktach. San Jago jest w zupełności otoczone. W mieście tem panuje zupełny brak żywności.

Nowy Jork, 13 lipca. Do *Evening Journal* donoszą z St. Thomas (Stolica duńskiej wyspy tegoż nazwiska, leżącej w Antyllach. *Przyp. red.*), że gubernator tamtejszy oświadczył konsulowi Stanów Zjednoczonych, iż znajdujący się na wyspie węgiel amerykański uważa za kontrabandę wojenną i nie pozwoli go zabrać statkom amerykańskim. Na to odparł konsul, że węgiel zabierze siłą. Wtedy oświadczył gubernator, że w razie, gdyby Amerykanie użyli siły, to znajdujące się w porcie statki niemieckie, francuskie i włoskie będą strzelały do statków amerykańskich.

O całem tem zajściu przesłano doniesienie do Waszyngtonu.

Londyn, 13 lipca. Tajny komitet rewolucyjny hiszpański, mający tu siedzibę, przygotował i podobno wysłał do Hiszpanii kilkadziesiąt tysięcy odezw, — wzywających lud hiszpański do rewolucyi i „zrzucenia jarzma Burbonów“.

Madryt, 13 lipca. Tutejsze dzienniki wojskowe przemawiają gorąco za dalszem prowadzeniem wojny.

Rzym, 13 lipca. *Tribuna* ogłasza depeszę z Kingstonu (Jamajka), donoszącą, iż San Jago kapitulowało.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca
Michał Konopiński.

Kursa telegraficzne giełdy wiedeńskiej i berlińskiej.

Wiedeń, 13 lipca 1898.

	Złr.	ct.
Renta austryacka papierowa	—	—
„ „ srebrna	—	—
4% renta austryacka złota	—	—
4% „ „ koronowa	—	—
4% „ węgierska złota	—	—
4% „ „ koronowa	—	—
Akcye Banku austro-węgierskiego	—	—
„ kredytowe	—	—
Londyn	—	—
Marki	—	—
20-to Markówki	—	—
20-to Frankówki	—	—
Włoskie banknoty	—	—
Dukaty	—	—
Węgierskie Losy Premiowe	158	25
Losy tureckie	59	50
Akcye Anglobanku	157	50
„ Unionbanku	295	—
„ Bankverein	266	75
„ Laenderbanku	226	25
„ Kolei Lwowsko-Czerniowieckiej	291	50
„ „ Południowej	77	—
„ „ Elbethal	262	—
„ „ Nordbahn	3420	—
„ „ Staatsbahn	356	12
„ „ Alpine	161	60
„ Tureckie Tabaczne	134	50
Ruble	126	75
Berlin, 13 lipca 1898.		
Banknoty austryackie	169	80
Krótki Wiedeń	169	70
Banknoty rosyjskie	216	15
Krótka Warszawa	215	95
4½% Listy Polskie	101	—
Renta włoska	93	—
Akcye kredytowe austryackie	224	62
Ruble Ultimo	216	25
Wiedeń, 13 lipca 1898.		
Spirytus gotowy	20	—
Cena nafty	17	50
Pszenica na jesień	8	86
Żyto na jesień	7	15
Owies na jesień	5	98
Kukurudza	5	38

Cennik Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie.

z dnia 13 lipca 1898 r. godz. 1-sza w południe.

	Złr. wal. austr. płacą		Złr. wal. austr. żądają	
I. Waluty.				
Ruble papierowe	126	75	127	25
Marki niemieckie	58	70	58	95
Franki papierowe	47	40	47	80
20-to frankówki w złocie	9	50	9	55
II. Listy Zastawne.				
5% Listy zast. prem. Banku hip.	110	25	111	—
4½% Listy zastawne Banku hip.	100	50	101	25
4% „ „ „ „	96	75	97	75
4½% Listy zastawne Banku kraj.	100	75	101	50
4% „ „ „ „	98	—	98	50
4% Listy zast. gal. Tow. kredyt. ziem. nieok.	97	75	98	75
4% L. zast. gal. T. kr. ziem. 41-letnie	97	75	98	75
4% L. zast. gal. T. kr. ziem. 56-letnie	96	30	97	—
III. Obligacye i pożyczki.				
4% Galicyjskie obligacye propinac.	98	—	99	—
6% Pożyczka krajowa z r. 1873	—	—	—	—
4% Pożyczka krajowa z r. 1893	97	75	98	75
4% Pożyczka miasta Lwowa	96	—	97	—
5% Obligacye komun. Banku kraj.	102	50	103	25
4½% „ „ „ „	100	—	—	—
4% Obligacye kolejowe	97	50	98	50
IV. Losy.				
Losy miasta Krakowa	26	50	27	50
„ „ Stanisławowa	50	—	53	—
V. Akcye.				
Akcye Banku kredyt. we Lwowie	—	—	—	—
„ „ hipot. „ „	378	—	382	—
„ „ Galic. dla handlu i przemysłu w Krakowie	207	50	217	50
Akcye kolei Karola Ludwika	211	25	212	50
„ kolei Lwów-Czerniowce-Jassy	291	50	292	50

Kursa są notowane bez kuponu bieżącego, który się oblicza osobno.

L. W. kr. 34796/98. 1139 1 3

Ogłoszenie licytacyjne.

Celem wydzierżawienia dochodów mytniczych na drogach krajowych na rok 1899, ewentualnie po koniec roku 1901, przeprowadzone będą we właściwych Wydziałach powiatowych rozprawy licytacyjne.

Terminy tych rozpraw oznaczą poszczególne Wydziały powiatowe, w czasie wszakże pomiędzy 5-tym września a 5-tym października b. r.

Wykaz stacyj mytniczych wystawionych na licytacyę w roku 1898.

L. p.	Powiat	Droga krajowa	Nazwa stacyi	Cena wywołania złr. w. a.	Uwaga.
1.	Chrzanowski	Kraków-Chełmek	Babice	300	
2.			Chełmek	550	
3.	Mielecki	Dębica-Nadbrzezie	Dąbie	260	
4.			Rzyszki	450	
5.			Malinie (Tuszów)	1250	z domkiem
6.			Annopol	218	z domkiem
7.	Ropczycki	Dębica-Nadbrzezie	Brzeźnica	650	
8.	Tarnobrzeski	Rzeszów-Nadbrzezie	Rozwadów	1600	z domkiem
9.			Wielowieś	1076	z domkiem
10.	Niski	Rzeszów-Nadbrzezie	Gorzyce	850	
11.			Jeżowe	730	z domkiem
12.			Nowosielec (Piorunka)	710	z domkiem
13.	Łańcucki	Kańczuga-Dynów	Kańczuga	1861	z domkiem
14.			Jawornik polski	400	z domkiem
15.	Brzozowski	Dynów-Sanok	Nozdrzec	500	z domkiem
16.			Niewistka	600	Wydzierżawionem będzie na czas od 1 stycznia do 31 grudnia 1899 r.
17.			Jabłonka	1700	
18.			Pakoszówka	1200	
19.	Bobrecki	Lwów-Rohatyn	Repechów	700	
20.			Szpilczyn	400	z domkiem
21.	Kamionecki	Lwów-Stojanów	Łapajówka	3700	z domkiem
22.	Złoczowski	Zborów-Załośce	Kudobińce	1325	z domkiem
23.			Młynowce	900	z domkiem
24.			Załośce	1000	z domkiem
25.		Brzeżany-Złoczów	Bohutyn i Rozchadów	1500	
26.	Brzeżański	Rohatyn-Tarnopol	Kurzany	1280	z domkiem
27.	Rohatyński	Rohatyn-Tarnopol	Kutce	1000	z domkiem
28.		Stanisławów-Bursztyn	Demianów	2000	z domkiem
29		Lwów-Rohatyn	Podkamień	697	z domkiem
30.			Zalipie	600	z domkiem
31.	Trembowelski	Strussów-Buczacz	Darachów	300	z domkiem
32.			Dobropole	800	z domkiem
33.			Strussów	1200	z domkiem
34.	Kołomyjski	Tyśmienica-Kołomyja	Puchary	813	z domkiem
35.	Czortkowski	Czortków-Skała	Dawidkowce	1010	z domkiem
36.	Zaleszczycki	Buczacz-Tłuste	Tłuste	618	z domkiem
37.		Zaleszczyki-Skała	Dobrowlany	1820	z domkiem
38.			Kasperowce	1010	z domkiem
39.	Borszczowski	Czortków-Skała	Białokiernica	1214	z domkiem
40.		Zaleszczyki-Skała	Borszczów	1072	
41.			Korolówka	982	z domkiem
42.			Iwanków	407	z domkiem
43.		Borszczów-Okopy	Perejmy	782	
44.			Krzywcze dolne	371	z domkiem
45.			Babińce	219	z domkiem
46.			Kozaczówka	211	z domkiem
47.		Iwanie-Mossorówka	Iwanie puste	2212	z domkiem
48.			Uście biskupie	1411	z domkiem
49.		Kolędziany-Borszczów	Jezierzany	2333	z domkiem
50.			Kozaczyzna	530	z domkiem
51.			Łanowce	1046	z domkiem

Podając powyższe ogłoszenie do publicznej wiadomości, **Wydział krajowy** oznajmia zarazem, że **do dnia 5 września b. r.**, to jest przed terminem wyznaczonym dla licytacyj powiatowych, **przyjmować będzie oferty** na każdą stacyę mytniczą wykazem objętą.

Każda oferta ma być należycie opieczętowana i zawierać oświadczenie, że oferentowi znane są wszystkie warunki licytacyjne i że wszystkim warunkom dzierżawy w zupełności się poddaje. Nadto ma oferent podpisać protokół licytacyjny, odnoszący się do dzierżawy, o którą się ubiega, na dowód, że przyjmuje w tym protokole zawarte postanowienia.

Wyjątkowe lub wątpliwej treści zastrzeżenia uwzględnione nie będą.

Na kopercie oferty wymieni podający nazwę stacyi, o której dzierżawę się ubiega.

Jednocześnie z powołaniem się na wniesioną ofertę ma być oddzielnie pod osobną kopertą należycie opieczętowaną i z wymienieniem na niej stacyi mytniczej, złożone **wadyum licytacyjne, które wynosić ma 10% łącznej kwoty wywołania.**

Wydział krajowy zastrzega sobie prawo przyjęcia wedle swego uznania, tylko oferty korzystnej i dającej gwarancyę dotrzymania warunków dzierżawy.

Bliższą wiadomość o warunkach licytacyjnych powziąć można w Dep. IV. Wydziału krajowego lub też w kancelaryach Wydziałów powiatowych, jak również otrzymać formularz na ofertę.

Z Rady Wydziału krajowego
Królestwa Galicyi i Lodomeryi wraz z Wielkiem Księstwem Krakowskiem.

We Lwowie, dnia 30 czerwca 1898 r.

[illegible] Grott.

Z Drukarni Związkowej w Krakowie. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Bielsku. Odpowiedzialny rządca drukarni A. Szyjewski.